Kuryer Poznański.

Nr. 269. Redaktor odpowiedzialny **Czwartek, 24 listopada 1881.** *Nikazy Gruszczyński.* **Rok X**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszém piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

Na miesiąc **grudzień** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata miesięczna wynosi dla zamiejscowych **3** marki **5** fen.; dla miejscowych **2** marki **50** fen.

Administracya Kuryera Poznańskiego.

POZNAŃ, 23 listopada.

(*Stronnictwa w parlamencie włoskim. — Hr. Kalnoky. — Przesilenie ambasadorskie we Francyi. — Z Serbii: przyszła skupczyna i jéj stronnictwa.*)

W chwili rozpoczęcia obrad parlamentu włoskiego nie będzie od rzeczy, jeżoli zwrócimy uwagę na stronnictwa polityczne w Włoszech. Szczegóły nasze czerpiemy ze źródeł wiarogodnych, głównie z korespondencyi rzymskiéj Norddeutsche Allgemeine Ztg., która w sprawie tej dobre zwykle odbiera informacye. Za każdą razą — pisze korespondent rzeczonéj gazety — kiedy Izby włoskie po dłuższych feryach rozpoczynają swą czynność, powstają pogłoski o nowém grupowaniu się partyi i nowém przesileniu ministeryalném. I tym razem wedle zwyczaju rozpisuje się prasa o nowych aliansach parlamentarnych, o nowych dezercyach i przyszłych atakach na gabinet Depretisa. Ze konieczną jest rekonstrukcya obecnéj większości w Izbie, i konieczną organizacya różnych stronnictw i że wreszcie zmian tych żąda opinia publiczna w Włoszech — tego nie potrzeba dowodzić; ale i to jest rzeczą pewną, iż pomiędzy życzeniami temi a ich wykonaniem niemożliwa prawie do przebycia rozlega się przepaść, jeżeli rozważymy rozbicie się stronnictw i te żywe osobiste namiętności, jakie panują w dzisiejszéj Izbie. Z tych względów nie można ani nawet pomyśleć o wytworzeniu jakiéjś stałéj większości. Zamieszanie i rozbicie się partyi doszło do punktu kulminacyjnego a nawet nie dojrzysz już tych ostrych różnic, jakie dawniéj istniały pomiędzy lewicą a prawicą. Jak na lewicy doliczysz się przynajmniéj pięciu do sześciu partyi lub grup, które ustawiczną prowadzą ze sobą walkę, i które noszą wprawdzie wspólną nazwę, ale wspólnego nie mają programu, tak i na prawicy dostrzeżesz tyle grup i odcieni, że w wielkim byłbyś kłopocie, gdybyś chciał ściśle oznaczyć, która z grup tych należy do prawicy a która do lewicy. Ze Sella nie tylko przestał być przywódzcą prawicy, ale nawet wystąpił z jéj szeregów, rzeczą jest niewątpliwą, ale i to jest prawdą, że kilku członków lewicy, lub téż, jaśniéj mówiąc, lewego centrum, wyłamało się z dotychczasowéj większości i poszło pod komendę Selli. Jakiemi jednak siłami rozporządza to nowe stronnictwo i jakie zaliczają się do niego żywioły z prawicy i jakie z lewicy — nikt nie zdoła na pewno powiedzieć. Stronnictwa tego nikt nie może uważać za jądro, około którego dałaby się skoncentrować przyszła większość parlamentarna. Cała zatém kwestya rekonstrukcyi stronnictw spoczywa dotąd jeszcze w zarodku, i wątpić można, czy ten środek potrafi się rozwinąć w obecnéj sesyi parlamentu. Jedno tylko jest pewném, a to jedno nie przyczyni się z pewnością do wzmocnienia stanowiska obecnego rządu. Niezaprzeczonym jest faktem, że radykali najskrajniejszéj lewicy, nie będąc zadowoleni z zagranicznéj polityki rządu, zerwali zupełnie z większością, z którą dotąd szli razem, i wypowiedzieli ministerstwu Depretisa walkę aż na noże. Ponieważ jednak oderwanie się radykałów wzmocniłoby podwójnie albo potrójnie głosy centrum, to i partya ministeryalna stałaby się silniejszą i to tém więcéj, że i znaczna liczba deputowanych prawicy, która należała dotąd do opozycyi, wyraźnie oświadczyła, że chce chętnie i szczerze popierać gabinet, byle tenże tak wewnątrz jak i na zewnątrz prowadził prawdziwie umiarkowaną politykę. Przypuściwszy nawet, że Sella i jego dawni i nowsi zwolennicy zdecydowani są wystąpić do walki przeciw obecnemu ministerstwu, przypuściwszy daléj, że i cała grupa Nicotery, który z osobistych pobudek pała nienawiścią przeciw gabinetowi a zwłaszcza przeciw jego szefowi, przyłączy się do opozycyi, będącéj pod przywództwem Selli, to i wtenczas tak wytworzone stronnictwo będzie za słabe, iżby zdołało sprowadzić upadek gabinetu Depretis, Mancini. — Taki nakreśla nam obraz dzisiejszych stronnictw w parlamencie korespondent Nordd. Allg. Ztg., obraz, jak widzimy— wcale nie pocieszający. Według dzisiejszych doniesień przyszedł do skutku kompromis pomiędzy Sellą a Nicoterą. Sella usiłował, jak wiadomo, na początku bieżącego roku utworzyć nowe stronnictwo i przy jego pomocy złożyć ministerstwo i zostać jego szefem. Podczas ostatniéj kryzis ministeryalnéj poruczył mu téż król Humbert złożenie nowego gabinetu. Plan Selli rozbił się wówczas o opór lewego centrum i właściwéj lewicy. Obecnie ułożył on inny plan kampanii, i, jak widzimy, zdołał zyskać dla niego Nicoterę. Depretis z swéj strony wytęża wszystkie swe siły, ażeby zażegnać zbierającą się nad jego głową burzę. Urzędowe organa prasowe apelują do serca p. Minghettiego, jednego z przywódzców prawicy i równocześnie usiłują zyskać przymierze Crispiego, dowodząc, że pomiędzy zasadami Depretisa a mowami, które mieli dwaj ci naczelnicy stronnictw w Palermo, nie istnieje zbyt wielka różnica. Tymczasem Minghetti, gdyby zgodził się na proponowany alians, zażądałby od Depretisa wstąpienia do gabinetu ministra Zanardelliego, który obecnie występuje raczéj jako protektor radykałów, aniżeli jako doradzca korony. Ministeryalny Diritto przyznaje to babilońskie pomięszanie języków, ale widzi w niém zarazem jutrzenkę lepszéj przyszłości, sądząc, że dzisiejszy chaos nie może żadną miarą trwać dłużéj. Czy nadzieja ta się spełni — niebawem się dowiemy.

Urzędowa Wien. Ztg ogłasiła wczoraj nominacyą hr. Kalnokiego na ministra dworu cesarskiego i ministra spraw zagranicznych. Journal de St. Petersbourg poświęca hr. Kalnokiemu z powodu jego nominacyi artykuł, w którym wynosi jego wypróbowane zdolności dyplomatyczne i wyraża nadzieję, że przyczyni się on do załatwienia kilku spraw, których dotąd nie zdołały uregulować rządy Austryi i Rosyi.

Gambetta nie zdołał dotąd obsadzić wakujących ambasad w Berlinie i Petersburgu. Jak donosi telegram, wyjeżdża dziś lub jutro hr. St. Vallier do Berlina i zabiera z sobą dekret rządowy, poruczający sekretarzowi ambasady, p. de Balloy, kierownictwo interesów aż do zamianowania nowego ambasadora. Freycinet odmówił ostatecznie przyjęcia ofiarowanej mu godności gubernatora Algieru. W Paryżu obiega pogłoska, jakoby Floquet, przywódzca skrajnéj lewicy unii republikańskiéj, miał zostać zamianowanym ambasadorem przy dworze włoskim. Pogłoska to nieuzasadniona, gdyż trudno przypuszczać, żeby król Humbert i p. Gambetta mieli wynosić na wysokie to stanowisko męża, który nie może być persona grata dla rządu rosyjskiego. Na wczorajszém posiedzeniu Izby deputowanych zapowiedział Gambetta, iż w sobotę zażąda nowego kredytu na opędzenie tunetańskich kosztów wojennych na miesiąc grudzień.

Hiszpańska Izba deputowanych powzięła w dniu onegdajszym uchwałę, która ze względu na handel międzynarodowy nie małéj będzie doniosłości. Izba przyjęła projekt do ustawy żądającéj wybudowania nowéj kolei żelaznéj przez Pyreneje. Droga poprowadzoną zostanie z Huesca do Canfrenc. Koszta z powodu wybicia tunelu będą wielkie, obliczają je na 13 milionów pesatów, których jednę połowę poniesie Francya a drugą Hiszpania.

Skupczyna serbska zbierze się w końcu grudnia. W kołach większości tego ciała prawodawczego noszą się z myślą dania rządowi zaraz na początku sesyi wotum zaufania za postawę, jaką zajął w sprawie metropolity Michała. Minister wyznań ma przedłożyć skupczynie projekt do ustawy, określającéj ściśle atrybucye i zakres działania Biskupów, dla uniknienia na przyszłość podobnych zatargów. Dziennik serbski Videlo odpiera napaści gazet rosyjskich na rząd serbski i mówi: „Risticz pragnie wmięszania się Rosyi, co sądząc bezstronnie byłoby to samo, jak żądać wmieszania się Austryi. Serbia nie jest lennikiem ani Austryi, ani Rosyi. Metropolita oparł się ustawom istniejącym a zatém postąpiono sobie z nim jako z rokoszaninem.“ — Jak stare państwa konstytucyjne, tak i młoda Serbia nie mało liczy stronnictw politycznych. Są tam i konserwatyści, postępowcy, radykali a nawet socyaliści. Obecnie formuje się partya narodowo-demokratyczna i ogłasza swój program w piśmie Narodno Oslobodjenje. Partya ta zamierza pracować nad zjednoczeniem wszystkich Serbów i w tym celu żąda zupełnéj organizacyi i powiększenia armii, ale zarazem domaga się zniżenia podatków. Powiększenie armii i równoczesna redukcya podatków — to dziwna sprzeczność, świadcząca nie zbyt pochlebnie o rozumie politycznym téj kategoryi polityków serbskich.

---

* **Walne zebranie** Kółek rólniczych powiatów szamotulskiego i czarnkowskiego odbędzie się w Szamotułach w gieldzie dnia 4 grudnia r. b. o godzinie 3 po południu przy udziale szanownego Patrona p. Maksymiliana Jackowskiego. Nie wątpimy, że okoliczni obywatele podążą także do Szamotuł, aby wziąć udział w obradach walnego zebrania.

Polacy— a sekciarstwo polityczne.

Autor wspomnianéj przez nast „Jednéj z odpowiedzi danych mrgr. Z. Wielopolskiemu i t. d.“ tak się wyraża o stósunku Polaków do sekciarstwa politycznego:

„Socyalizm niemiecki, komunizm francuski, nihilizm rosyjski, słowem jakiéj bądź barwy i nazwania stronnictwa czy sekty, dążące do obalenia wiekami uświęconych podstaw religijnego, moralnego i społecznego porządku, nie miały nic wspólnego z Polską porozbiorową. Nie o to chodziło polskim patryotom. Naród, który przez tyle wieków stanowił państwo niepodległe i potężne, nie mógł się tak łatwo pogodzić z utratą politycznéj niezależności i uznać fakta dokonane. Uznanie to stało się tém trudniejsze, że wbrew zdrowéj i przewidującéj polityce, zamiast szybkiego gojenia ran rozbiorom zadanych, nastąpiły po nim prześladowania, zmierzające wprost do zagłady i saméj narodowości. Naturalném i koniecznem tego następstwem było, że wszystkie myśli, uczucia i zabiegi Polaków skierowały się do odzyskania bytu samoistnego i obrony praw swych jako narodu. To był wyłączny i jedyny cel ich wszystkich usiłowań, poświęceń, stowarzyszeń, spisków i zbrojnych powstań narodowych. Polacy poświęcali życie i mienie za ojczyznę, za wiarę, za własność, za rodzinę, za prawa międzynarodowe, polityczne i prywatne, słowem za to wszyltko, przeciwko czemu mniéj lub więcéj powstają europejscy anarchiści. Ideałem Polaków było odbudowanie Polski od morza do morza: ideałem nihilistów — podobno — zburzenie Rosyi od jednego krańca do drugiego. Wszelkie więc ruchy patryotyczne Polaków, w jakiéj bądź formie i pod jakim bądź pozorem objawniające się od czasu do czasu pod pruskim, austryackim czy pod rosyjskim zaborem, były to tylko starcia czysto politycznéj, międzynarodowéj natury; były to walki ulegalizowane najwyższém prawem narodów, prawem zachowania własnego bytu. Były to przedsięwzięcia nad siły, które rozważna polityka może dziś nazwać błędami, bo każde ich niepowodzenie pogrążało naród w coraz większe nieszczęścia, ale bezwzględna sprawiedliwość dziejowa nigdy ich nie potępi, uzna ich odrębny charakter, i szanując zasadę: ne misceantur sacra profanis, nie będzie ich mięszać z jakiemibądź utopiami społecznego wywrotu.

Jest to prawda nieodwołalnie uznana już przez historyą. Przy niéj, przy téj charakterystyce, czy dawniejszych, czy ostatnich u nas zaburzeń politycznych. stać powinniśmy niewzruszenie i nigdy nie dopuścić zaciemnienia jéj sztuczną przymieszką kosmopolitycznéj rewolucyi. Wypowiedzenie téj prawdy nigdy nam nie zaszkodzi, a Rosyan objaśni, na jakim staliśmy gruncie, na jakim stoimy teraz i czego dziś pragnąć możemy. Niedościgłe nasze ideały, minione i zaniechane krwawe powstania, nie grożą już niebezpieczeństwem i nie mogą obudzić ani uzasadnionych podejrzeń w mężach stanu, ani obaw w patryotach rosyjskich. To przeświadczenie znakomicie uproszcza kwestye sporne, bo je sprowadza do możności pracy pokojowéj nad zachowaniem bytu narodowościowego. Do tego bytu mamy prawo, nabyte dziesięciowiekową odrębnością państwową i narodową, zasługami dla cywilizacyi położonemi i na mocy wiekuistéj sprawiedliwości. Prawo to, nigdy nie ulegające przedawnieniu i nie dające się żadną potęgą z dziejów świata wymazać, może nam być chwilowo zaprzeczane, lub gwałcone, bądź przez ciemnotę, nieuzasadnioną nienawiść lub zgubną politykę samobójstwa, jak są nieraz zaprzeczane święte prawdy chrystyanizmu lub niewzruszone prawa natury; ale siła tego prawa, siła naszéj narodowości jest niespożyta i zniszczyć ją nie ma już dzisiaj sposobu. Dla tego wszelkie przeciwko niéj zamachy nie mają logicznego celu, a zgubne są dla saméj Rosyi i innych ludów słowiańskich. W naszéj epoce, kiedy polityczne i państwowe stósunki w Europie układają się właśnie na podstawie idei narodowości, w imię któréj w ciągu krótkiego czasu zmieniono kartę Europy, prędzéj daleko jeden naród, chociażby tylko we własnym interesie i party koniecznością skupienia sił jednoplemiennych w obec niedalekiego już może germańskiego najazdu, uzna i uszanuje prawa narodowościowe drugiego, gdy wie, że o nie mu chodzi, a nie o jakiebądź utopie społeczne. Im prędzéj to nastąpi, tém lepiéj, bo dotychczasowe położenie wychodzi tylko na korzyść wspólnych nieprzyjaciół. Idea, która za zrządzeniem Rosyi stałe się dogmatem w Serbii i Bułgaryi, nie może być kłamstwem nad Wisłą, a nie może niém pozostać tém bardziéj, że wszelkie usiłowania dążące do zjednoczenia słowiańszczyzny pod hegemonią rosyjską będą bezowocne dopóty, dopóki los Polaków z Rosyą połączonych nie przestanie przerażać inne ludy słowiańskie smutną perspektywą ich własnéj przyszłości, w razie ziszczenia się tych usiłowań. Mniemam, że i rzeczywiście wykształceni a dobréj wiary ludzie w cesarstwie, tak właśnie rozumieją wszelkie ruchy polityczne na ziemiach dawnéj Polski, ale ogół narodu rosyjskiego może niedopatrzyć téj ich charakterystyki odrębnéj, a oburzony świeżemi wypadkami i bałamucony przez nieuczciwych podżegaczy, może zwrócić się nieprzyjaźnie, chociażby z własną szkodą, przeciwko nam, którzy z tymi wypadkami i mętném ich źródłem nigdy nie mieliśmy nic wspólnego.“

Jak się Francya troszczy o swych ubogich starców.

We francuzkiéj Izbie deputowanych wniósł poseł Laroche-Joubert projekt do ustawy domagającéj się listy cywilnéj dla osób płci męzkiéj i żeńskiéj, które liczą więcéj niż 80 lat.

Z danych statystycznych sięgających roku 1865 znajduje się we Francyi:

2,421 osób od 95—100 lat wieku
12,136 osób od 90— 95 lat wieku
58,456 osób od 85— 90 lat wieku
187,109 osób od 80— 85 lat wieku.

Przyjąwszy, że połowa tych osób utrzymuje się ze środków własnych, musiałoby państwo z zasobów publicznych utrzymywać drugą połowę.

Osoby najstarsze od 95—100 lat nie są zdolne nic dla siebie zarobić, dla tego poseł Laroche Joubert żąda dla nich pensyi 60 fr. (15 tal.) miesięcznie; dla osób od 90—95 lat zaś żąda wnioskodawca pensyi miesięcznéj 50 fr.; dla osób od 85—90 lat franków 40; a od 80—85 lat franków 30. Pensye te wyniosłyby w okrągłych cyfrach miesięcznie 4,352,000, rocznie zaś 52,224,000 franków.

Ponieważ obecnie płaci Francya dla ludzi starych i ubogich w różnych zakładach gminnych 28 milionów franków — przeto państwo potrzebowałoby tylko dodać 24 miliony.

Według innych obliczeń liczba osób potrzebujących wsparcia między rokiem 80—100 wynosi nie 130,000 lecz 160,000, a suma wydatków podnosi się miesięczni na 5,284,000, rocznie na 63,448 000 fr.

Nie wiemy, jakie powodzenie mieć będzie projekt deputowanego Laroche-Joubert, ale to wiemy, że od czasu usunięcia wielu kongregacyi zakonnych, które z nadludzkiém poświęceniem pracowały dla starców i ubogich, nędza publiczna wzrasta w Paryżu i na prowincyi bardzo znacznie. Zdjęcie banicyi z wielu zakonów, rozpędzonych dekretem z dnia 29 marca, przyniosłaby znaczną ulgę bez pomnożenia wydatków z funduszów państwa.

Co się tyczy Niemiec, to mimo znacznie wyższéj cyfry ludności — liczba starców nie jest tutaj tak wysoką. Według statystystycznych danych dr. Engla (w rozprawie „Wer ist Consument?“) znajduje się w Niemczech tylko 3,3 mężczyzn i 4,0 kobiet na 1000 w wieku lat 80 i więcéj; we Francyi jest w tym wieku mężczyzn 6,3 — a kobiet 8,5 na 1000 — a więc wogóle stosunek makrobiotów niemieckich do francuzkich ma się jak 7,3 : 14.8. Ponieważ jednakże w Niemczech bieda i nędza daleko wcześniéj niszczy ludzi, aniżeli we Francyi, gdzie jest większy dostatek, przeto trzebaby w Niemczech jako rok upoważniający do wsparcia przyjąć rok 75 życia. Do takich należałoby na tysiąc 13,3 mężczyzn a 14,5 kobiet — coby mniéj więcéj wyniosło

315,000 osób.

Licząc przeciętnie 200 marek na osobę — wyniosłaby pensya tych ludzi w Niemczech

63,000,000 marek rocznie.

Zapewne tak we Francyi jak w Niemczech projekta takie pozostaną projektami.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

Warszawa, 20 listopada.

(Prześladowanie Unitów. — Więzienie i wywożenie księży. — Nowy zakład dla paralityków. — Potrzeba kilku nowych zakładów dobroczynnych. — Projekt opieki nad dziećmi nie został dotąd, ale może być zatwierdzony. Reprezentant naszych interesów w Petersburgu. — Gawiedź demokratyczna. „Hadataje“ w Petersburgu. — Nagrody w petersburgskiéj akademii sztuk pięknych).

Odwiedziny kraju naszego przez prokurora św. synodu Pobiedonoscewa, tak jak przewidywałem, stały się kosztem wznowienia kwestyi Unitów i rozbudzenia gorliwości podrzędnych władz w ściganiu wszelkich oznak wierności kościołowi. Policya tutejsza pilnie śledzi, gdzie się znajdować może kaplica unicka i ma na oku kilku księży, podejrzywając ich, że tajemnie błogosławią małżeństwa i chrztu św. udzielają. Jeden ksiądz był aresztowany, po dwóch tygodniach dla braku dowodów wypuszczony, obecnie ten sam los spotkał drugiego księdza, a los jego dotychczas nie jest rozstrzygnięty; jednego księdza w głąb Rosyi wywieziono, czy w téj czy w innéj sprawie? nie wiadomo. Wobec negocyacyi prowadzonych ze Stolicą Apostolską, nieubłagane to prześladowanie Unitów, a jednocześnie wiecznie kłamliwe głoszenia i przechwałki tolerancyi, przyczyniają się do wzmacniania nieufności do rządu w kwestyach religijnych i usprawiedliwiają poniekąd przestrogi, jakie od czasu do czasu pozwalają sobie Polacy składać u stóp tronu Apostolskiego.

Jaskrawem oświetleniem tych scen prześladowania Kościoła są hałaśliwe głosy czasopism rosyjskich w obronie Metropolity Michała z Białogrodu serbskiego, głosy w taki fanatyzm religijny przybrane, że zdawałyby się wojnę świętą zapowiadać. Nie przekonają one nas, by żarliwość czysto religijna je głosiła, bo aż nadto widoczne są tu cele polityczne a przedewszystkiem reklama dziennikarska.

W dniu wczorajszym otwarty został i poświęcony w Warszawie, nowy zakład dla nieuleczalnych i paralityków, kosztem i staraniem zacnéj osoby postawiony, która jednocześnie testamentem podług wszelkich prawnych form zrobionym, zapisała na ten zakład sumę rubli 180,000. — Ozdobna to cegiełka w gmachu, jaki na cześć miłosierdzia społeczeństwo nasze buduje. Powtarzają się téż coraz częściéj pogłoski, że osobistość, o któréj w poprzednich moich listach wspomniałem, zamierzająca zbudować zakład dla ubogich, — potrzebujących przytułku — położnic, przyprowadzi zamiar swój do skutku — i to z zaopatrzeniem go w bardzo znaczny kapitał. Gwarancyą, że rzecz będzie wykonana, jest ten fakt niewątpliwy, że ofiarodawca bez rozgłosu działa, bo tylko nad zakładami pod zasłoną takiéj pokory działającemi, spoczywa ręka błogosławieństwa Bożego.

Mniéj obiecujemy sobie korzyści z przedstawienia przez gubernatora warszawskiego, na ręce jenerał-gubernatora Albedyńskiego złożonego, co do potrzeby kilku nowych zakładów dobroczynnych; nie — żebyśmy potępiali ten krok pana gubernatora, przeciwnie, poparcie gorące znajdzie on w publiczności naszéj, ale dla tego nie obiecujemy tym nowym zakładom prawdziwéj żywotności, że coraz więcéj w publiczności naszéj bierze górę przekonanie, iż nie mają żywotności w całéj pełni zakłady na modłę filantropijnych urzędowych instytucyi zbudowane, forytowane przez ludzi nowoczesnego liberalizmu. Zakłady dobroczynne o funduszu składkowym, funduszu miejskim, skarbowym, z oszczędności budżetów wyzyskanym lub co gorzéj, na nowych podatkach wzrastające, które pod administracyą komitetów mianowanych, pod kontrolą skarbową żywot swój wieść mają, będą miały w społeczeństwie naszém uczciwém wszelkie możliwe gwarancye, że fundusz nie będzie zmarnowanym, uronionym, że rzecz będzie ściśle prowadzona podług przepisów i instrukcyi, że będą sale zamiecione i

nawet wyfroterowane, ale zakłady te nie będą miały tego ducha ożywczego, jaki nadaje miłosierdzie, miłość bliźniego, zaparcie się wszelkich osobistych widoków, nie będą miały tych warunków bytu, jakie tylko pod kierunkiem zasad Kościoła, trwałość i żywotność zdobyć by mogły. Wszelako róbmy jedno i drugie, idźmy naprzód. Z czasem ludzie chwałę Bożą na celu mający, opanują te wszystkie zakłady. Oby też z innéj strony na rzecz się zapatrując, przedstawienie pana gubernatora było dla nas dowodem, że rząd nolens, volens, nie może być obojętnym na popędy, objawiające się wytrwale w społeczeństwie.

Kończąc na dzisiaj sprawozdanie co do zakładów dobroczynnych, nadmienić tu muszę, że projekt opieki nad dziećmi, złożony władzom wyższym w Petersburgu do potwierdzenia, nie uzyskał takowego. Rzecz ta została natychmiast z pewnego rodzaju tryumfem rozgłoszona przez te dzienniki, którym tego rodzaju praca społeczna nie w smak idzie. Rzecz jednak nie tak źle stoi jak one głoszą. Jest do prawdy podobném, że po zaprowadzeniu zmian w projekcie tak co do nazwy, która nie wiem dla czego nie podobała się władzom, chyba że upatrują w niéj przeciwstawienie, protest przeciw instytucyi opieki zwierząt, jako i po zmodyfikowaniu zakresu przywilejów żądanych, stowarzyszenie dozwoloném będzie.

Te trudności, jakie napotykamy ciągle w przeprowadzaniu w sferach petersburgskich różnych spraw i interesów ogólniejszego znaczenia, przywodzi na myśl, że w stósunkach kraju naszego do imperium, a raczéj do władz centralnych, coraz więcéj daje się uczuwać potrzeba przedstawiciela interesów i potrzeb naszych, stale w stolicy zamieszkałego. W kraju, jak Rosya, gdzie daleko jeszcze do tego, by instytucye krajowe dawały gwarancye takiego rodzaju jak w Europie zachodniéj, więcéj niż gdzieindziéj wywierać mogą wpływy stósunki osobiste. Wszędzie, mojem zdaniem, mają one pewne znaczenie, nawet w rządach konstytucyjnych, parlamentarnych, zarówno w Prusach jak w Austryi, ale w Rosyi mogą mieć i mają stanowcze.

Zywe słowo ma w Rosyi przeważną siłę, chociaż bowiem nie ma pod słońcem kraju, gdzieby pisomania biurowa tak była rozwiniętą i tak skomplikowaną, przez co każda rzecz idzie oporem, to jednakowoż, na prawdę mówiąc, te zwoje papierów, rzadko, prócz od ludzi, od których ostateczna decyzya jest zależną, są czytane, a nawet czytane być mogą. Tym panom żywem słowem objaśnić interes należy, nie spuszczając się na przedstawienia naczelników wydziału. My Polacy, zapewne skutkiem tak głęboko w naturze naszéj zaszczepionego uczucia prawa, łudzimy się zawsze marzeniem, że sprawiedliwość wymierzona nam być winna, wymierzona będzie, że przedstawienia słuszne, w granicach praw obowięzujących, na uwzględnienie przynajmniéj zasłużą, kiedy już w stósunkach z władzcami naszymi na wyznanie tych prawd liczyć nie możemy. Ale po większéj części zawód nas spotyka, a zawód ten przy następnym wypadku nie uczy nas rozumu, znowu z pełném, szlachetném, ale w gruncie rzeczy dziecinnem zaufaniem spuszczamy się na decyzyą władzy, zostawiamy sprawę do rozstrzygnienia bez obrońcy.

Potrzeba takiego reprezentanta interesów naszych w Petersburgu od dawna w kraju jest uznana, zachodziła tylko zawsze i teraz zachodzi kwestya wyboru osobistości odpowiedniéj. Ludzi możnych, niepodległych z imieniem, ze zdolnościami i wolnych od innych obowiązków, którzyby mogli i chcieli wziąść na barki tę ciężką służbę publiczną, nie mamy. Nie skutkiem téż nominacyi lub wyboru stanowisko takie może być objęte, ale z własnego popędu winno być zajęte. Nie garną się do tego ludzie z obawy gawiedzi krzykaczy demokratów, coraz więcéj się w kraju mnożącéj, w niektórych dziennikach do słowa dopuszczonéj, która zamiast słów uznania, na każdego człowieka z imieniem, z majątkiem i cośkolwiek działającego, rzuca co najmniéj żółcią zaprawną w przymówki. Nikt téż się nie kwapi na to stanowisko. Zaprawdę owi rzekomi patryoci, rozmiłowani w gminowładczych zasadach, trudny kiedyś krajowi zdać będą musieli rachunek.

Dozorowanie osobiście interesów własnych, osobistych w Petersburgu, ciągle się praktykuje i powszechném jest zdanie, że tylko ten liczyć może na skutek swych zabiegów, kto się osobiście tam uda. Wyrobił się nawet na bruku petersburgskim osobny rodzaj ludzi zwanych: hadataj, najemnych szperaczy po biórkach, ludzi bez jakiegokolwiekbądź znaczenia lub wpływu, których jedyném jest zadaniem, biegać codziennie od bióra do bióra i zdawać sprawę interesentowi w czyjem ręku na dziś jest jego sprawa, a to dla tego, by tenże mógł ją poprzeć osobistym swoim wpływem; jest to nowe ogniwo do tak skomplikowanéj biórowéj organizacyi rosyjskiéj, ogniwo nie należące do bióra, ale konieczne, interesent bowiem może całe miesiące strawić w Petersburgu na poszukiwaniu, gdzie jego interes zalega, na czém się zahacza. Pozostawiam to każdemu człowiekowi, znającemu przebieg spraw rządowych w innych krajach do uznania, jak takiego rodzaju organizacya biór, nieszczęsny skutek centralizacyi, jest dolegliwą, kosztowną, zabójczą co do czasu. Nie pomagają tu pojawiające się peryodyczne rozkazy władz wyższych, że w żadném biórze interes dłużéj nad dni 15 zalegać nie może.

Jeżeli tedy w prywatnych interesach tyle jest zachodu, cóż dopiero w sprawach krajowych, które im donioślejszego znaczenia, tém więcéj budzą podejrzliwości i na zwłokę są narażone. Podnosi się téż coraz silniéj głos w społeczeństwie naszém o reprezentanta, o pełnomocnika, o działacza, a nie tylko o to chodzi, by sprawy krajowe nie zalegały w Petersburgu, ale i to, by w sferach wyższych, w prawdziwém przedstawiane były świetle i nie były narażone na dziwaczne nie raz poglądy naczelników rozmaitych biór. Dotychczas w téj kwestyi z Diogenesem powtórzyć nam trzeba hominem quaero.

Tegoroczne nagrody w Akademii sztuk pięknych w Petersburgu przyznane zostały w znacznéj części Polakom. Między innemi wielki medal złoty budownictwa i medal mniejszy złoty, przyznane zostały rodakom naszym. W tym dziale sztuk pięknych dotychczas nie celowaliśmy, bardzo zatém nas raduje ten zwrot, wymaganiom i potrzebom czasów naszych zupełnie odpowiedni.

Wrocław, 22 listopada.

(m) Według prawa kanonicznego, przepisów buli „de Salute animarum“ i uzupełniającego breve „Quod de fidelium“ z dnia 16 czerwca 1821 ma kapituła wrocławska obowiązek w przeciągu 3 miesięcy od chwili wakansu wybrać Biskupa według przepisów prawa kanonicznego. Bulla i breve przepisują, aby kapituły nie wybierały osób, które są „minus gratae“ dworowi, i aby się wprzód przekonały, czy kandydat proponowany zyska królewskie zatwierdzenie; sposób, w jaki to ma nastąpić, pozostawiony jest kapitułom — a praktyka wprowadziła zwyczaj t. z. list kandydackich. Kapituła zestawia kilka nazwisk a król ma prawo skreślania nazwisk sobie niemiłych, zostawiając przynajmniéj 3 kandydatów kapitule do wyboru — jak tego żąda prawo i słuszność — choć rząd przypisuje sobie prawo skreślenia wszystkich nazwisk.

Miejmy nadzieję, że do nieporozumienia w tym punkcie przy wyborze nowego Biskupa nie przyjdzie i że kapituła nasza wolnego wyboru dokonać będzie mogła.

Jutro dnia 23 odbywa się konferencya, na któréj ułożona będzie taka lista kandydacka. Możecie być pewni, że brat księcia Raciborskiego, Kard. Hohenlohe na téj liście znajdować się nie będzie, bo Kardynał na jeden głos w kapitule liczyć nie może.

Po śmierci Kardynała Melchiora ówczesny msgr. książę Hohenlohe starał się również o książęcą stolicę biskupią we Wrocławiu — i to dość dziwnie. Wówczas to król Fryderyk Wilhelm IV miał powiedzieć do jednego z książąt Radziwiłłów: „Hohenlohe ist nicht der Mann für den Breslauer Bischofsstuhl.“

Dzień jutrzejszy będzie dla dyecezyi naszéj bardzo ważny i w następstwach nieobliczonéj doniosłości. Duch święty niechaj oświeci czcigodnych księży kanoników i kieruje ich wyborem, z którego — miejmy w Bogu nadzieję — wyjdzie mąż według ducha bożego, prawdziwy ojciec ludu katolickiego, a w połowie także polskiego.

Być łatwo może, iż na liście kandydatów stanie nazwisko, — którego tu wszyscy z upragnieniem oczekują.

Austryacka część dyecezyi wrocławskiéj nie będzie od Wrocławia odłączona, mimo różnych zabiegów i usiłowań.

Wiedeń, 20 listopada.

(Pogrzeb stronnictwa „wiernokonstytucyjnego,“ a wątpliwe odrodzenie się jego pod nazwą „zjednoczonéj lewicy.“ — Co zrobią świętojurcy i inni?)

(*) Lewica Izby poselskiéj parlamentu austryackiego dokonała wczoraj wielkiego dzieła zjednoczenia się w jedno stronnictwo. Ustają „klub liberałów“ i „klub postępowy,“ a jest od wczoraj tylko „zjednoczona lewica,“ taką bowiem nazwę przybrało nowo zorganizowane stronnictwo. Uniknęła więc lewica błędu wywieszenia w saméj nazwie swéj narodowego sztandaru niemieckiego, jak tego pragnęli ci, którzy nad zjednoczeniem lewicy głównie pracowali. Nazwa taka byłaby tym członkom jéj, którzy nie są narodowości niemieckiéj, poprostu zabroniła wstępu do stronnictwa nowo zreorganizowanego. Ale w programie jego tak przeważa idea jedynowładztwa niemieckiego w Austryi, że co w nim oprócz téj idei jeszcze się mieści, nie jest niczém inném, jak okruchami z stołu pańskiego na przywabienie, a raczéj na nieodstraszenie od siebie szczeniąt pochodzenia nie-niemieckiego, które dotychczas także pod sztandarem „wiernokonstytucyjności“ dostępowały téj łaski, że mogły wygrzewać się w słońcu jedynie uprawnionych do panowania w Austryi Niemców „liberalnych.“

Jakaż w programie téj nowéj frakcyi zarozumiałość! jakaż prowokacya! Jakiegoż upodlenia potrzeba u tych, którzy, nie będąc Niemcami, zechcą przystąpić do programu, który powiada o nich, że są niemowlętami, mogącemi tylko na pasku niemieckim postępować ku wolności i kulturze! Sliczna to wolność, która powiada: Chodźcie do nas, wy szczenięta innoplemienne, abyśmy wam nałożyli obrożą na szyję, byście chodzili za nami jako panami waszemi!

Dotychczas znalazł się tylko jeden, zresztą zupełnie zgermanizowany Rusin bukowiński, profesor Tomaszczuk z Czerniowiec, który zapisał się do nowo zorganizowanego stronnictwa. A co zrobią świętojurcy galicyjscy Kowalski i Kułaczkowski? Dotąd nie zdecydowali się. O ks. Ozarkiewiczu jestem przekonany, że nie przystąpi. Nie przystąpił téż jeszcze dotychczasowy „wiernokonstytucyonista Kochanowski z Bukowiny. A daléj nie przystąpił jeszcze nikt z posłów włoskiego pochodzenia: Bertolini, Borelli, Ciani, Consolati, Franceschi, Lazzarini, którzy wszyscy należeli dotąd do „wiernokonstytucyjnego“ stronnictwa, kiedy jeszcze podzielone było na dwa kluby. Nie przystąpili téż jeszcze inni, nawet Niemcy, chociaż o tych nie wątpię, że w większéj części przystąpią. Zaledwie dodać potrzebuję, że żyd Nathan Ritter v. Kallir, poseł z brodzkiéj Izby handlowéj, od razu przystąpił; ale ciekawym, co zrobi inny poseł galicyjski, p. Sochor, jeneralny dyrektor kolei krakowsko-lwowskiéj, który dotychczas chwiał się czasem, gdy chodziło o wyraźne wystąpienie przeciw prawicy. Z ministrów poprzedniego gabinetu przystąpił Chlumecky, którego wybrano prezesem na pierwszy miesiąc; ale nie przystąpił jeszcze bar. Pretis. Ze nie przystąpili ci, których wymieniłem wczoraj jako domniemany zawiązek przyszłego stronnictwa środkowego pod przywództwem hr. Coroniniego, rozumie się prawie samo przez się. W ogólności liczy nowe stronnictwo dotychczas 109 członków, a z członków dotychczasowego stronnictwa „wiernokonstytucyjnego“ nie przystąpiło jeszcze 59. W tych dniach powinna nastać zupełna pod tym względem jasność.

Statut nowy jest bardzo surowy, surowszy od statutu naszego Koła poselskiego, chociaż lewica na niewielki zresztą rygor między posłami naszymi zawsze uderzała i wystawiała secesyonistów Hausnera itd jako mężów rozmiłowanych w wolności.

Jak widzimy z liczb powyższych, „zjednoczona lewica“ niebardzo jeszcze jest zjednoczona; a to, co łączy już zjednoczonych, nie jest bynajmniéj programem pozytywnym; negacya, opozycya i nic więcéj; to zaś nie rokowałoby nowemu stronnictwu wielkiéj przyszłości nawet wtedy, gdyby, jak mi dobrze wiadomo, nie było w niém już dzisiaj dużo fermentu zawiści osobistych i koteryjnych. Tak n. p. koterya Plenera, „urodzonego ministra skarbu“, zupełnie jest pominięta w wyborach na dostojeństwa klubowe, bo jest strasznie przez inne koterye „zjrdnoczonéj lewicy“ znienawidzona; ale p. Plener i towarzysze jego „poświęcili się dla dobra stronnictwa“, weszli do niego bez pretensyi do względów, bo wiedzą dobrze, że poza stronnictwem przepadliby z kretesem i nicby dla siebie nie zyskali.

Jedną jeszcze arcyciekawą rzecz zaznaczyć muszę. Nazwa „wiernokonstytucyjnych“ porzucona już na zawsze; wyraźnie bowiem Polakom i Czechom przyznano „wiernokonstytucyjność“, gdy chodziło o nazwę dla nowo organizującego się stronnictwa. Oto dowód wymowny, ile ta nazwa, pod którą roszczono pretensye rozmaite, miała rzeczywistéj wartości, chociaż przez tyle lat bezustannie nią się chełpiono.

Wiedeń, 21 listopada.

(Lewica się jednoczy, prawica się rozpada. — Stanowisko Koła polskiego, jakie być było powinno.)

(*) Jakkolwiek zarodki organicznéj chorobliwości przynosi z sobą na świat „zjednoczona lewica,“ jakakolwiek będzie przyszłość nowo zorganizowanego stronnictwa tego, jest to bądź co bądź objaw energii, a więc i siły, który dla prawicy obojętnym pozostać nie może i nie powinien, jeżeli ona posiada cokolwiek rozumu politycznego. O czém bynajmniéj nie wątpiąc, owszem wiedząc, że np. hr. Hohenwart posiada go najwięcéj z całéj Izby poselskiéj, tém więcéj zdumieliśmy, że nawet jemu nie powiodło się powstrzymać warchołów — używam tego wyrazu bez względu na to, czy znowu ktoś zaprotestuje w Kuryerze przeciw niemu, czy nie — warchołów swojego stronnictwa od kroku, który właśnie dla tego, że uczyniono go w chwili zjednoczenia się lewicy, najlepiéj świadczy o warcholstwie. Od kilku dni chodziły pogłoski, że w stronnictwie Hohenwarta zanosi się na secesyą; zaprzeczył jednak pogłosce téj organ, który z nieporównaną pewnością siebie wszystko najlepiéj wie i wszystko najlepiéj rozumie, a w którego redakcyi obliczono téż, że minister skarbu, p. Dunajewski, zataił co najmniéj 13 milionów niedoboru, na co nie zdobyła się nawet najjadowitsza nieprzyjaciółka p. Dunajewskiego, Neue Freie Presse — zaprzeczył pogłosce téj najznamienitszy organ czeski, praska Politik. W ślad za zaprzeczeniem idzie fakt, że pewna liczba Niemców konserwatystów ze stronnictwa Hohenwarta oderwała się odeń i utworzyła klub osobny pod przywództwem księcia Alfreda Liechtensteina i znanego czytelnikom Kuryera „przyjaciela“ naszego Lienbachera, który chce zwalić na Galicyą „dług,“ kilkudziesięciu milionów z tytułu subwencyi skarbowych na wykupno ciężarów gruntowych, chociaż właściwie jeszcze Galicya mogłaby mieć z tego tytułu pretensyą do skarbu austryackiego.

Nowy klub na prawicy tworzy się dla tego, że interesa jego jakoby nie były dotychczas należycie reprezentowane i nie mogły wystąpić na jaw, ani uwydatnić się, ani téż wywalczyć sobie uznania i zadośćuczynienia, czego wszystkiego klub ten spodziewa się z samoistnego sformowania swego. Jakoż, gdy pominiemy pytanie, jakie to są interesa klubu tego (a po części przyznaję im w zasadzie słuszność, mianowicie w sprawach wyznaniowych), i gdy pominiemy niefortunność chwili, którą pp. Liechtenstein i Lienbacher wybrali do secesyi, musimy przyznać, że nowy klub może wywalczyć jako samoistny o wiele więcéj, niż bez tego wyłonienia się z większego stronnictwa. Od niego bowiem zależeć teraz będzie większość głosów prawicy w poszczególnych sprawach, tak że będzie mógł dyktować cenę za swoje głosy wedle upodobania; a nie będzie nawet potrzebował przeniewierzać się swoim zasadom i głosować z lewicą, bo przez proste usunięcie się od głosowania wytrąci zwycięztwo z rąk prawicy i rządu.

Klub pp. Liechtensteina i Lienbachera czyni dziś głównie z warcholstwa to, co nasze Koło poselskie z konieczności politycznéj i z zasady narodowéj, powinno było uczynić od samego początku. Niechaj tam ktobądź wywodzi cobądź o konieczności, w jakiéj co do połączenia się Czechów z stronnictwem Hohenwarta niby znalazło się Koło polskie wobec zmiany rządu i wobec silnéj swą liczbą lewicy, ja twierdzić nie przestanę, że nasze Koło poselskie połączeniem tém ciężko przewiniło przeciw zasadzie narodowéj, z któréj wypływa, że ani w parlamencie wiedeńskim, ani w berlińskim nie jesteśmy stronnictwem, lecz odrębną reprezentacyą, że przeto zlewać się z innemi stronnictwami nie mamy prawa, a nadto twierdzić nie przestanę, że odrębne stanowisko Koła polskiego w parlamencie wiedeńskim właśnie ze względu na nowy rząd, na nowy skład Izby przez wstąpienie Czechów było koniecznością polityczną i że przez zlanie się z prawicą utrudniono sytuacyą sobie i innym, przyczyniono się do zaostrzenia antagonizmów, wlano otuchę w warchołów, nie zadowalając ich jednak, i nie wyzyskano stanowiska swego ani na źdźbło, nie zdobyto dla Galicyi nic a nic. A niech mi tu nikt nie mówi, że przecież ministrem skarbu jest p. Dunajewski, bo p. Dunajewski jest, jak sam niejednokrotnie w Izbie powiedział, — ministrem tylko austryackim.

Gdyby Koło polskie nie było popełniło owego błędu, dziś nie tylko samo stałoby świetniéj i w parlamencie austryackim, i w Galicyi, i w całym narodzie, lecz i sytuacya wewnętrzna w Austryi byłaby już zdeklarowała się wcale inaczéj, niż dziś deklarować się zaczyna w „zjednoczonéj lewicy“ i w nowym klubie prawicy. Co się tyczy szczegółowo zdobyczy dla Galicyi, mówiono już, że Koło polskie nie może przecież targować się o nie. Ja zaś powiadam, że dyktatem czy ostatecznie i targiem trzeba w polityce czynić zdobycze, byle targ nie dział się kosztem zasad nietykalnych, boć nikt przecież nie robi polityki dla czyichś pięknych oczu, lecz dla własnéj i tylko dla własnéj korzyści. Wszakże to w polityce wyłącznie panuje zasada: do, ut des; targ

---

Z gór salcburgskich.

(Dokończenie. — Zobacz numer 265.)

Golling słynie nie tylko pobliskim sobie wodospadem tym, przystępnym dopiero od lat ośmdziesięciu kilku, lecz także dwoma innemi, od wieków już zwiedzanemi osobliwościami przyrody, z których jedno prawdziwe jest dziwo, jedyne w swoim rodzaju. O pół mili drogi na południe od miasteczka przedzielone doliną rzeki Salzach pasma wysokich gór Haagen- i Tännengebirge tak się schodzą, że na dość znacznéj przestrzeni łączą się z sobą najzupełniéj w sposób pozwalający mimo dzielącéj rzeki suchą nogą przejść z jednéj góry na drugą. Więc jest chyba pomost! Tak jest, pomost; ale jakże wspaniały a straszliwy. Stanąwszy na tym pomoście, znajdujesz się w wąwozie krętym; z wszech stron wznoszą się ponad tobą dumne góry, chociaż nie jesteś jeszcze bynajmniéj u stóp ich; stoisz bowiem na zwaliskach tychże gór, na skałach, które poklinowały się między sobą i ciężarem swych tak się spoiły, że zawisły w powietrzu dzikiém sklepieniem. Nie wiedziałbyś, że jest to sklepienie, sądziłbyś, że rzeczywiście jesteś już u stóp gór, gdyby pokrzyżowane z sobą skały nie miały przeróżnie ukształtowanych otworów rozszerzających się ku dołowi, gdybyś przez te otwory nie widział i słyszał na przeszło sto metrów pod swemi stopami burzących się i szumiących zatorów rzeki Salzach, która jak gdyby wściekłą złością się pieniła, że musi torować sobie drogę gdzieś w przepaści między urągającemi jéj gwałtownemu prądowi skałami. A jednak — gutta cavat lapidem! — śledząc owe niże olbrzymie powydrążane w ścianach, między któremi owo sklepienie zawisło, śledząc je okiem od saméj wysokości sklepienia aż do poziomu wody, ujrzysz w każdéj silny wir jéj i dochodzisz do stwierdzonego zresztą naukowo wniosku, że właśnie te wiry tak piękne i gładkie wymełły i wyślufowały niże w skalistéj masie; a idąc znów wzrokiem od poziomu rzeki ku początkowi niż, dochodzisz do drugiego wniosku, że poziom wody był kiedyś tutaj pod twojemi stopami, że przed długiemi tysiącami lat inaczéj tu było i że rzeczywiście rzeka dopiero przebiła sobie tę głęboką dziś drogę między górami. Ale nie zamyślaj się zbyt głęboko, nie oddawaj się zupełnie wrażeniu potężnemu, pamiętaj o sobie, bo jeden krok nieostrożny lub zbyt ciężkie oparcie się na wątłéj z prostych drążków baryerce, więcéj oznaczającéj miejsce niebezpieczne, niż od niebezpieczeństwa chroniące, a już cię nie ujrzą oczy towarzyszów, runiesz z potrzaskanemi kośćmi do wody, która, unosząc martwe ciało wartkim prądem, rozbije je o kamienne łożysko swe na miazgę. Arcybiskup Jan Jakób Kuen-Belasy chciał uspławnić rzekę Salzach i kazał rozpocząć roboty właśnie w tém ciasném korycie między skałami, ciągnącém się na więcéj niż dwa kilometry, co potwierdza tylko spostrzeżenie moje, że duchowni książęta Salcburgii wysadzali się na pomysły, jak użyć dochodów swych na rzecz poddanych. Jakoż roboty rozpoczęły się rzeczywiście rozstrzeliwaniem skał w r. 1561, gdy jednak umarł inżynier, pod którego kierownictwem roboty się działy, zaprzestano ich, i trzysta dwadzieścia lat mija, a nikt ich nie podejmuje na nowo, choć nietylko już proch, lecz i dynamit mamy.

O kilka tysięcy kroków od tego wąwozu wodnego ciągnie się słynny wąwóz suchy, Pass Luëg, przeszło milę długi, ufortyfikowany już w roku 1316, sławny z obrony jego przez Salcburczyków przeciw Francuzom w r. 1809, w któréj runęła główna warownia starożytna. W roku 1837 Austrya obwarowała wąwóz na nowo.

Ze w téj okolicy Rodzina święta w ucieczce do Egiptu wypoczywała, o tém milczy wprawdzie Credo, ale świadczy kaplica Maria Brunneck, położona pięknie i wysoko w górze. Widok śnieżnych wierzchołków, wychylających się gdzieś w oddali, a tak dziwne sprawiających wrażenie na tym, kto po raz pierwszy widzi ten kontrast krajobrazu zimowego z pogodnym dniem letnim, niechaj zapiszę jako ostatni z momentów, które mi o Gollingu zapomnieć nie dozwolą. Była to w całéj salcburgskiéj podróży mojéj jedyna stacya samych przyjemności, nie okupionych żadną przykrością, jeśli pominę widok tych istot upośledzonych, któremi Salzburgia cała się roi — kretynów!

Z Golling droga żelazna w dalszym kierunku południowym wije się wązką doliną rzeki Salzach tuż nad jéj brzegiem między stromemi górami. Tam, gdzie rzeka wypada spienionemi bałwanami z opisanéj powyżéj cieśniny, dolina tak się zwęża, że dla drogi żelaznéj miejsca już nie ma. Koléj przekracza tedy rzekę na silnéj konstrukcyi moście żelaznym, 95 metrów długim i ciągnie się daléj tunelem mającym kilometr długości a przebijającym w prostéj linii jednę z owych gór, między któremi rzeka wije się zasklepioném swém korytem; na końcu tunelu znów po moście żelaznym przebywamy rzekę, nad którą nieco daléj rozstępują się góry, rozszerza się dolina, podobna tu do wielkiego ogrodu. Po za stacyą Werfen, w pobliżu już następnéj stacyi Bischofshofen mijamy nie pionową wprawdzie, ale poziomą granicę wiecznych śniegów. Po prawéj ręce błyszczą srebrne szczyty góry Uebergossene Alpe, dochodzącéj trzech tysięcy metrów wysokości, która nazwę swą ma od lodowca, który pokrywa cały jéj milę długi a pół mili szeroki wierzchołek. Tu otóż zaczyna się strefa Alp północnych, w któréj śniegi na górach nie znikają.

Ulegając pokusie zwiedzenia po drodze ku mojemu miejscu przeznaczenia innych jeszcze punktów godnych widzenia, nazbierałem wprawdzie dużo wrażeń, fotografii i kamyków przeróżnych, ale przypłaciłem to stratą wielu dni czasu, który miałem poświęcić kuracyi, bo na każdéj stacyi zatrzymywała mnie niepogoda, ilekroć w dalszą podróż puścić się chciałem, a nadto i pieniędzmi, które poczciwi Salcburczycy po miastach i po wsiach umieją tak pięknie wydobywać podróżnym z kieszeni, jak gdybyśmy tylko na to przybywali w ich góry, aby im oszczędności nasze z całego roku składać w haraczu. Nakoniec na ostatniéj stacyi drogi żelaznéj, z któréj już pieszo albo wózkiem miałem dotrzeć do Bad-Fusch, doczekałem się znów prześlicznéj pogody. Zaiskrzyły się w słońcu śniegi na górach, dotychczas niewidzialne, bo obłokami pokryte, i przy tak pięknym dniu i widoku puściłem się na piechotę doliną potoku Fuscher Ache. Aż do wioski Fusch droga piękna, równa, ale po za nią, jak mnie pouczył pleban miejscowy, kontrolujący odnowienie swego kościołka na przybycie Arcybiskupa dla wizytacyi, trzeba wciąż piąć się w górę, tak że tu mały posiłek dla czczego żołądka tém więcéj był pożądany. Ksiądz pleban, zanim wstąpił zemną do gospody w sąsiedztwie kościołka na szklankę piwa, pokazał mi nagrobki dwu znakomitości, spoczywających na jego cmentarzyku, i któżby się był spodziewał, że popioły jedyéj z nich są polskie. Ta urna marmurowa, trochę za małej objętości w stósunku do swéj wysokości, po nad którą sterczy krzyżyk również wysmukły bez żadnego zgoła napisu i bez śladu, iżby był kiedyś napis, oto pomnik przyrodnika Polaka, profesora Szwikowskiego z Warszawy, który bawiąc w téj okolicy w roku 1819, na wycieczce dla zbierania roślin alpejskich śmierć znalazł, spadłszy z góry Hohe Gamsburg z potrzaskanemi o skały członkami. Długo spoczywał tu w towarzystwie zmarłych włościan miejscowych, aż w roku 1877 doczekał się kolegi w profesorze Reifensschuh z Gradcu, który przybywszy tu dla poratowania zdrowia, uległ chorobie piersiowéj, pogorszonéj ostrością powietrza. Rodzina zmarłego profesora gradeckiego pochowała go tuż pod ścianą kościółka, wzniosła krzyż nad grobem i zarazem przeniosła tu skromny pomnik naszego profesora z pierwotnego miejsca pod murowaném ogrodzeniem cmentarza.

Jeśli pominę podróżnych, z którymi się spotykałem, ksiądz pleban ten był mi na całéj drodze z Salzburga aż do wioski Fusch, a więc od blisko tygodnia pierwszą osobą, z którą można było się rozmówić. Włościanie bowiem, których zagadywałem po różnych miej-

przeto, byle nie naruszać zasad, nikogo jeszcze nie zhańbił i nie zhańbi.

Ale Koło więcéj dyktować, niż targować się mogło. Zamiast tego, naruszono tylko zasadę narodową, a w zamian za to nic nie podyktowano. Koło stało się narzędziem wojowniczem w obcych celach — albowiem „Boehmen ist das Kampfobject!“ — straciło powagę i poszanowanie, ściągnęło na siebie niesłychaną nienawiść, która już w tylu inwektywach znalazła wyraz, a która — niech Pan Bóg broni! — grozi Galicyi straszliwą zemstą, gdyby lewica znów dostała się do steru rządów.

Mówię to, nie jakobym przemawiał za tém, by Koło polskie poszło dziś w ślad za nowym klubem prawicy, bo właśnie secesya jego z jednéj, a zjednoczenie się lewicy z drugiéj strony, stanowią nowe dwie zapory u bramy, którąby Koło mogło wycofnąć się z nieszczęsnego sojuszu z prawicą; ale mówię to w tym celu, by zaznaczyć mniemanie moje, iż, gdyby nastała chwila sposobniejsza, o jakiéj jeszcze nie zwątpiłem, Koło powinno błąd swój naprawić. Może właśnie secesya w stronnictwie Hohenwarta stanie się punktem zwrotnym w sytuacyi. Jednéj ewentualności przedewszystkiem z oka spuszczać nie trzeba: nie czekajmy, aż Czesi pierwsi porzucą swoich aliantów!

Berlin, 22 listopada.

Przypomną sobie czytelnicy, iż ministeryalna Post przed kilku laty ogólny wywołała popłoch przez swój artykuł Krieg in Sicht (wojna na widnokręgu), i dziś znowu organ ten z miną tajemniczą porusza jednę z takich spraw. Rzecz się ma, jak następuje: National Ztg., opierając się na mowie tronowéj, w któréj jest wzmianka o nadziei utrzymania pokoju europejskiego, zaproponowała, aby w parlamencie stawiono wniosek o rozbrojenie przynajmniéj o tyle, by owe ogromne sumy wydawane na utrzymanie siły zbrojnéj znacznie zostały zredukowane. Na propozycyą tę odpowiada Post okrzykiem wojennym. Gambetta — powiada ona — podróżował w ostatnich czasach po Niemczech i Rosyi: umiarkowane daléj stanowisko nowego prezesa ministerstwa francuzkiego w sprawie tunetańskiéj świadczy, iż Gambetta chce się tém bardziéj zajmować sprawami europejskiemi. „Francya — tak konkluduje Post swe uwagi — nie uczyni kroku, któryby wywołał zamięszanie, ale wie ona, iż na kilku miejscach sprawy same z siebie będą w bieg puszczone i czeka na swą godzinę.“

Być to wszystko może, tylko właśnie to stanowi kwestyą najważniejszą, kiedy ta godzina się zbliży? Ze strony Rosyi nie grozi Niemcom żadne niebezpieczeństwo: ma ona z nihilistami dość biedy, a zresztą wspólne interesa Niemiec i Austryi stanowią największą dla Rosyi przeszkodę, by się mogła zdecydować na akcyą zewnętrzną. Włochy na pewien czas odłożyły swe plany zaborcze, skierowane przeciw Austryi: z powodu zaś sprawy tunetańskiéj mogą być Włochy narażone prędzéj na wojnę z Francyą, aniżeli z Austryą. Trudno więc się domyślić, coby miało spowodować Francyą, aby wypowiedziała Niemcom wojnę, lub téż z innem mocarstwem uderzyła na zjednoczone Niemcy.

Ze dawniéj Gambetta nosił się z myślą zemsty przeciw Niemcom, powszechnie to wiadomo, ale kiedy został marszałkiem Izby, myśli te bardzo przycichły i na obecném stanowisku jako prezes gabinetu skieruje on zapewne swą działalność ku wewnętrznym reformom.

Zamianowanie ateisty Berta ministrem kultu świadczy także o zamiarze rządu, aby wewnątrz kraju przeprowadzić różne reformy. Jeżeli Bert rozpocznie na swą modłę „reformy“, wtenczas i Gambettę reformy te tak zajmą, że nie będzie miał czasu myśleć o wojnie z Niemcami. Jak bowiem dobrze poinformowany korespondent paryzki donosi do National Ztg., to zamiarem nowego ministra kultu jest zamienić wszystkie większe prywatne i elementarne szkoły na szkoły państwowe. Szkoły te miałyby charakter czysto bezwyznaniowy. Łatwo przewidzieć, że taki zamiar wywoła wielkie oburzenie pomiędzy katolikami i że wskutek tego nie małe powstanie w kraju zaburzenie, które nie pozwoli Gambecie myśleć o zemście przeciw Niemcom.

Wiadomo téż, że nowy prezes ministerstwa ma prócz tego różne jeszcze plany ekonomiczne — że chce n. p. koleje prywatne zamienić na państwowe — a planów takich nie można zrealizować wśród dźwięków surmy wojennéj. Z tych téż powodów najnowszy artykuł Post, jest tylko ślepym wystrzałem, aby parlament nie stawiał opozycyi nowym żądaniom ministerstwa wojny.

ZIEMIE POLSKIE.

* Obradująca w Petersburgu pod prezydencyą senatora Gotowcewa komisya do sprawy ludzi wolnych i czynszowników w tak zwanych guberniach zachodnich, ukończyła już swoje czynności, a członkowie jéj wracają do domu. Na ostatniém posiedzeniu komisyi, oprócz pp. Gotowcewa, hr. Zubowa, hr. Platera, ks. Ogińskiego i ks. Puzyny, byli obecni jenerał-gubernator kijowski, Drenteln, i jenerał-gubernator wileński, Todleben.

Wedle projektu, wypracowanego przez komisyą, ludzie wolni mają być opatrzeni w ziemię, do czynszowników zaś ma być zastósowaną zasada wykupu.

Wykup oznaczony został od 60 do 70 rsr. za dziesięcinę, podług urodzajności ziemi danych powiatów. W powiecie poniewieżskim wykup oznaczony został na 70 rsr., w powiecie szawelskim na 69, telszewskim na 60 rsr. itd. W ogóle wynagrodzenie właścicieli odpowiada rzeczywistéj wartości ziemi; szachownice będą usunięte. Komisye regulacyjne odbywać mają posiedzenia pod przewodnictwem gubernialnych marszałków szlachty. Minister spraw wewnętrznych zatwierdził projekt komisyi. Pozostaje jeszcze przedstawić go do zatwierdzenia radzie państwa, co się ma stać w miesiącu styczniu roku przyszłego, w którym to czasie komisya ponownie się zbierze dla ostatecznego opracowania w szczegółach wyżéj wzmiankowanego projektu.

— Z Augustowskiego piszą do Wieku:

Stały z Suwałk korespondent do pism warszawskich zdający zawzięcie szczegółowo sprawę o widowiskach teatralnych, nie wiem, czy uważał za stósowne donieść, iż z początkiem tego roku szkólnego w gimnazyum męzkiém suwałskiém, ks. Jodyszys, wychowaniec petersburskiéj akademii duchownéj, rozpoczął wykłady religii w języku polskim; w gimnazyum zaś żeńskiém z powodów od księdza Jodyszysa niezależnych wykłady rozpoczęły się dopiéro około Wszystkich Świętych. Kwestya wymieniona została podjętą jeszcze w lutym rb. przez ks. Daukszę, b. prefekta suwałskiego, obecnie zaś proboszcza parafii augustowskiéj. Ks. Dauksza napotykał na téj drodze pewne przeszkody ze strony władzy szkólnéj, która była zdania, iż gimnazyum suwałskie jako litewskie jest w tym razie w wyjątkowém położeniu; statystyka jednak pokazała, iż Litwinów czystéj krwi kształci się tam około 10, a i ci wszyscy dostatecznie władają językiem polskim. Chwilowe więc przeszkody dały się szczęśliwie usunąć. Za to w Wajwerach, mieście położoném w północnéj części gub. suwałskiéj, jako okolicy zaludnionéj wyłącznie przez Litwinów, w seminaryum dla nauczycieli ludowych wykłada się obecnie religia w języku litewskim.

Z innéj strony donoszą, że i w żeńskiém gimnazyum w Suwałkach wykładaną bywa religia św. w języku polskim. Koncesyi téj ofiarą padli atoli dwaj profesorowie Polacy, wykładający także w gimnazyum żeńskiém.

Profesorowi M. nie pozwolono bowiem dosługiwać 11 miesięcy, brakujących mu do całkowitéj emerytury, za to, że zrobił uwagę damie klasowéj C., iż władza kościelna może stanąć w obronie swoich praw, gdyż nie wolno wykładać kobietom religii, a władza żeńskiego gimnazyum powierzyła na swoję rękę trzem damom klasowym wykład tego przedmiotu, chcąc obejść rozporządzenie, aby nowo mianowany prefekt nie wykładał religii po polsku, którą już w czasie téj walki w męzkiém gimnazyum wykładać zaczął. — Profesorowi zaś P. nie pozwolono wykładać w żeńskiém a w męzkiém gimnazyum odebrano mu zarząd klasy (pozostał tylko przy wykładzie w męzkiém) za to, że się odważył powiedzieć w cztery oczy inspektorowi Troickiemu, iż w mieście wielkie niezadowolenie z powodu powierzenia wykładu religii damom klasowym. Należało tym paniom od początku nie zgodzić się na podobną propozycyą, a w takim razie nie byłoby niezadowolenia i ofiar; ale, co prawda, i to trzeba mieć na względzie, że i one zapewnoby ucierpiały za odmowę.

Ochronka katolicka w Suwałkach znajduje się w opłakanym stanie dla tego, że ochmistrzynią nad tą ochronką jest prawosławna, będąca niegdyś katoliczką, a dziś ucząca dzieci pierwszych zasad naszéj wiary — czyż to nie ironia? Mąż téj pani był przed kilku laty śpiewakiem cerkiewnym w Kibartach; że zaś dobrze śpiewał, p. gubernator mianował go urzędnikiem, a żona jego, chociaż jeszcze młoda i nie brzydka, została ochmistrzynią.

— Z Żytomierza donoszą do Gaz. Narod., że marszałek wołyńskiéj szlachty, książę Kudaszew, dostał dymisyą. Wiadomo, że od r. 1863 rząd mianuje marszałków w prowincyach zabranych. Szlachta wołyńska oczekuje więc z wielką obawą, kogo téż rząd zamianuje teraz marszałkiem.

NIEMCY.

* Berlin, 22 listopada. Sprawy parlamentarne. Cesarz, który podobno niebezpiecznie zapadł na zdrowiu, nie mógł dotąd przyjąć u siebie prezydyum parlamentu. — Marszałek Levetzow nie zajmie mieszkania w pałacu Blüchera, przeznaczonym dla marszałka parlamentu, lecz pozostanie nadal w swém dotychczasowém mieszkaniu pod lipami. — W czwartek odbędzie się u ks. Bismarcka wieczorek parlamentarny, w którym weźmie udział prezydyum Izby, kwestorzy i przewodniczący poszczególnych wydziałów. — Posłowie Falk, Krämer i Täglichsbeck zapisali się w poczet partyi narodowo-liberalnéj, która obecnie liczy 42 członków.

— Nordd. Allg. Ztg. donosi, że minister spraw wewnętrznych rozkazał po wsiach w miejscu, gdzie ogłaszane bywają rozporządzenia rządowe, poprzylepiać ostatnią mowę od tronu w formie obszernego plakatu. Wedle wiadomości podanéj przez Germanią, wydrukowano takich plakatów 90 tysięcy!!

— „Mały“ stan oblężenia w Berlinie został, jak donosi telegram, przedłużony na przeciąg jednego roku. Uchwałę tę powzięła Rada związkowa na podstawie § 28 ustawy skierowanéj przeciw socyalistom.

— W Słupsku na Pomorzu toczył się w tych dniach przed sądami przysięgłych proces przeciw 24 osobom, które oskarżone zostały za wybryki, jakich się dopuściły w Polnowie tak przeciw osobom żydów, jako téż przeciw ich własności. 12 oskarżonych skazanych zostało od 2 i ćwierć roku do 4 miesięcy więzienia; reszta oskarżonych zwolniona została od kary. Szkodę, jaką podczas zaburzeń poniósł w towarach i meblach żyd Rohr, obliczył poszkodowany na 17,600 m. — w końcu jednak zgodził się na wynagrodzenie w wysokości 7500 m. Ze tłumy dały się głównie we znaki Rohrowi, — przypisać to trzeba ogólnemu oburzeniu na jego sztuczki lichwiarskie. Sam prokurator powołując się na zdanie członków synagogi, uczynił Rohrowi ten zarzut, zwiąc go „lichwiarzem bez serca.“

— Sejm bawarski orędziem królewskiém odroczony został do 31 stycznia 1882 r.

ROSYA.

* Ministeryum dworu wydało rozkaz, aby do dnia 1 maja wszelkie przygotowania do koronacyi cara w Moskwie były ukończone.

— Junkra Michaiłowa, którego najprzód aresztowano w konstantynowskiéj szkole junkrów, skreślono na rozkaz cara z listy. Drugi aresztowany junkier, Kandyba z Kijowa, znajduje się w śledztwie.

— Co sądzą w Rosyi o Watykanie? W Porjadku znajdujemy następujące zasługujące na uwagę słowa:

W ostatnich czasach Papież pomimo całéj swéj zewnętrznéj bierności odniósł kilka poważnych zwycięztw politycznych, i Watykan, z którym nie sądzono się już liczyć w Europie, znowu jest przedmiotem zabiegów ze strony wielkich państw.

Rząd niemiecki dąży do pojednania z Kościołem katolickim. Książę Bismarck, co prawda, nie ma zamiaru „pójść do Kanossy“, pomimo to jednak wzajemne porozumienie wydaje się być nieuniknioném, a prawa duchowieństwa katolickiego w Prusiech przywrócone zostaną niemal w przeszłéj postaci, dzięki niezłomności i zręczności stronnictwa środkowego w parlamencie niemieckim.

Przedwstępne kroki w kierunku zupełnego zaniechania bezcelowéj walki rozpoczęte już zostały w Berlinie. Biskupi mianowani przez Watykan dopuszczeni są do sprawowania swych czynności w obrębie Niemiec i nie składają uprzedniéj przysięgi na wierność cesarzowi i prawom świeckim, wakujące dotąd biskupie stolice kolejno są obsadzane bez żadnéj przeszkody ze strony władz niemieckich. Jeden z dyplomatów watykańskich, Spolverini, otrzymał już, jak mówią, tajemne pełnomocnictwo do prowadzenia układów z księciem Bismarckiem, celem ustanowienia przyzwoitego modus vivendi z cesarstwem niemieckiém.

Jednocześnie angielski półurzędowy delegat, członek parlamentu Errington, prowadzi teraz „prywatne“ dyplomatyczne układy w celu przywiedzenia do spokojności duchowieństwa w Irlandyi za sprawę wpływu papieskiego.

Austro-Węgry znowuż starają się pogodzić papieztwo z królestwem włoskiém za pośrednictwem Arcybiskupa Gangelbauera i hr. Paar'a.

I w ogóle kręci się cała Europa dokoła Watykanu, i można powiedzieć, że w jednéj tylko Francyi interesa przyjmują nieprzyjazny obrot dla Kościoła, w skutek wstąpienia do ministeryum tak stanowczych wrogów katolicyzmu, jak Paul Bert....

— Z powodu zwrócenia uwagi przez gazetę Ruś na to, że Niemcy legalnym i spokojnym sposobem powoli zagarniają kraj zachodni od Wisły, po morze Czarne, pozostając przytém nie tylko Niemcami i poddanymi pruskimi, ale nawet pruskimi żołnierzami, Sowremien. Izw. piszą:

Dzieje się tu coś podobnego do tego, co stało się w Turcyi, ale tylko w odwrotnym kierunku. W Turcyi plemiona podbite, głównie Grecy, następnie Armeńczycy potrosze zeczęli przyjmować obce poddaństwo nie opuszczając jednak kraju. Doprowadziło to do znanych kapitulacyi, na mocy których mnóstwo mieszkańców otomańskiego państwa tworzy z siebie to, co w innych państwach w więcéj skoncentrowanéj formie stanowią domy poselstw i okręty wojenne państwa na cudzém terytoryum państwowém. Niezawodnie z połowa Greków cesarstwa tureckiego znajduje się w obcém poddaństwie i w myśl kapitulacyi podlega obcéj juryzdykcyi. Napływający do nas Niemcy od kapitulowanych Greków i Armeńczyków cesarstwa tureckiego różnią się tém, że tamci przyjmują obce poddaństwo nie wyrzekając się poprzednich siedzib, Niemcy nabywają siedziby a nawet prawo posiadania ziemi w obcém państwie nie pozbywając się swojéj narodowości. Różnica jest jeszcze i w tém, że na naszych przybyszów nie rozciąga się tak, jak na tureckich Greków obca juryzdykcya.

Porównawszy to pokojowe najście Niemców z faktycznem podbiciem, rzeczony dziennik uznaje konieczną potrzebę pomyślenia o obronie własnéj.

„Czyż, pyta się redakcya Sow. Izw., prawo posiadania ziemi może być połączone z obcém poddaństwem?“ Nasze prawodawstwo na tę kwestyą zapatruje się lekko, kiedy tymczasem w Anglii naprzykład nabywać własność ziemską może tylko rodowity Anglik. Tém dziwniejszą zaś jest łatwość, z jaką dopuszcza się obcych poddanych do prawa posiadania ziemi, że przez ducha naśladownictwa u nas tak samo, jak w Anglii własność ziemska jest kamieniem węgielnym praw politycznych. Przejście własności ziemskiéj w ręce cudzoziemców niczém nie jest ograniczone, a do samorządu i sądów dopuszczona jest posiadłość ziemska. Zestawmy te dwa kierunki i cóż otrzymamy w rezultacie przy coraz większym popędzie cudzoziemców do nabywania u nas własności ziemskiéj?

— Według Nowoje Wremja, w Rosyi znajduje się przeszło pięć, a jak niektórzy sądzą, przeszło sześć milionów żydów. Cyfry te redakcya, jak powiada, czerpie z żydowskich źródeł.

— Pogłoski o translokacyi z Rzymu do Petersburga ambasadora francuskiego, margrabiego de Noailles utrzymują się i nabierają coraz więcéj prawdopodobieństwa. W tych dniach biuro petersburgskiéj ambasady francuskiéj zaczęło czynić staranie, aby wyszukać i nabyć odpowiedni pałac na swoję własność. Ambasada francuska zajmuje dotąd najęte pomieszczenie, a na okoliczność tę podobno zwrócił uwagę margrabia de Noailles, gdy mu proponowano Petersburg. W istocie żadne mieszkanie ambasadorów francuskich nie może współzawodniczyć z rzymskiém, którém jest, dość powiedzieć, palazzo Farnese, budowany tylko przez Michała Anioła z materyału, pochodzącego tylko z Kollizeum i teatru Marcella. Apartamenta tego pałacu, same mury, ściany warte są miliony, nie mają ceny. Wobec tego uposażenie posła w Petersburgu, ulokowanego w najętém mieszkaniu może pozostawiać wiele do życzenia.

Nic téż dziwnego, że rząd francuski zdecydował się na okazalszą trochę reprezentacyą i chce mieć własne pomieszczenie dla swego posła. Mówią, że łączy się z tém jeszcze jedna okoliczność. Monarchowie francuscy w ogóle nie odwiedzali zbyt często Petersburga, gdzie, o ileby zawitali, byliby niewątpliwie podejmowani w jednym z pałaców cesarskich.

Tymczasem jest ktoś należący do rządu francuskiego obecnego, który był już podobno w drodze do Petersburga choć incognito, ale pała chęcią odwiedzenia tego miasta jawnie a majestatycznie. Otóż na przeszkodzie temu, jakoby staje brak własnéj chatki godnéj gościa.

Kto jest owym ewentualnym gościem, czytelnik może się już domyślił — p. Gambetta. Tak mówią, może to i niezupełna prawda.

FRANCYA.

* Paryż, 21 listopada. Dziś po południu odbyło się na sali redutowéj przy ulicy Jean Jaques Rousseau nowe zebranie socyalistyczne. Udział w zebraniu był bardzo liczny, uderzał niezmiernie silny zastęp płci żeńskiéj. Przewodniczącym obrano znanego przywódzcę robotników Letailleura. Ze występują-

---

scowościach, a między którymi kilku poznałem Lienbacherów, chociaż wcale nie krewnych ani między sobą ani z słynnym przywódzcą stronnictwa prawego środka w Radzie państwa, po części mnie nie rozumieli, po części ja ich nie rozumiałem. Skorzystałem tedy z towarzystwa plebana, aby dowiedzieć się o tém i owém, między innemi także o znaczeniu wyrazu Ach i Ache, którym tu nazywana jest każda woda, czy rzeka znaczna, czy potok, czy Salzach, czy Salzlach, czy Fuscher Ache itd. Otóż wyraz ten jest niczém inném, jak korupcyą łacińskiego aqua. A skoro już zaszedłem na lingwistykę, więc zaraz dodam, że inny pleban z okolicy, ksiądz Dürlinger, w dziele swém opisującém Pincgawią (Pinzgau — bo tu właśnie znajdujemy się w kraju słynnéj rasy bydła) wywodzi nazwę doliny Fusch z dawnéj łacińskiéj (przynajmniéj w dokumentach nazwy Fusca, a tę łacińską znów z słowiańskiéj Voska, tłomacząc to przez eng, schmal, co oczywiście brzmiałoby po polsku wązka. Faktem jest, że nawet i w Tyrolu jeszcze utrzymywały się w odmiennéj nieco formie odwieczne słowiańskie nazwy miejscowości. Wielce ciekawy pod tym względem był feleton w staréj Pressie przed kilkunastoma miesiącami pod napisem: Altslavisches in Deutsch-Oesterreich, którego autor dowodzi, że mianowicie wszystkie nazwy miejscowości kończące się na ing, których w niemieckich prowincyach Austryi jest takie mnóstwo, są pochodzenia czysto słowiańskiego; od ś. p. Rydzowskiego zaś wiem, że w dokumentach dawnych Meidling, przedmieście Wiednia, zachodzi jako Mydlnik, a Mödling pod Wiedniem jako Modlnica. Czemużby więc die Fusch (rodzaj żeński) nie miała być Wązką doliną?

Ze wsi Fusch do Bad-Fusch droga nie daleka, ale uciążliwa; zazwyczaj odbywa się ją pieszo; można wprawdzie i dojechać aż do saméj osady zdrojowéj, ale na to trzeba nie mieć litości z końmi, które co sześć, a najwięcéj co dwanaście kroków stawają i dłużéj bokami robią, wypoczywając, niż ciągną; ztąd téż trzeba być nielada flegmatykiem, aby dosiedzieć na wozie, który, co kilka sekund stawając, opiera się na belkach położonych w poprzek drogi, aby się nie stoczył z góry. Bad-Fusch, inaczéj także Sanct-Wolfgang zwane, jest osada składająca się z dwu większych domów i kilku chatek, policzonych na palcach jednéj ręki, kościółka i tartaku bardzo prymitywnego; położona na wysokości przeszło 1200 metrów na wstępie do kotliny, mającéj może dwa kilometry kwadratowe obszaru. Położenie bardzo piękne, ale zaledwie staniesz między domami osady, uczujesz pewną duszność; od razu bowiem poznajesz, że, mając do wyboru dwie tylko gospody nie bardzo ponętnéj powierzchowności, niemal odcięty od świata, zdajesz się więcéj z konieczności, niż dobrowolnie na zupełną łaskę i niełaskę jednego z dwu gospodarzy. Przeczucie to wcale cię nie omyliło; jeśli się nie wrócisz natychmiast, zkądeś przyszedł, stwierdzi się ono i wciąż stwierdzać będzie na każdym kroku. Ale wszakże widzisz tu dość znaczną frekwencyą; więc może i nie tak źle, jak się zdaje! Owszém, tém gorzéj; bo gdyby tu mniéj było gości, mógłbyś liczyć na większą wygodę i na większą uprzejmość gospodarza. W tém właśnie przyczyna złego, że na taką frekwencyą nie ma tu konkurencyi odpowiedniéj, tak, że gospodarz, jeden chłop prosty, choć zbogacony, drugi należący do klasy nieco inteligentniejszéj, ale za mało jeszcze posiadający inteligencyi, by zastósować się w przybliżonéj pewnéj mierze do wymagań świata cywilizowanego, wyświadczaci łaskę, przyjmując cię pod swój dach. Zazwyczaj zamawia się tu mieszkanie kilka tygodni naprzód, ale i wtedy jeszcze trzeba sobie dobrze zawarować pewność, iż, gdy się stanie na miejscu, zastanie się wolny pokój. Jam o tém nie wiedział i dla tego z największą tylko trudnością i po stanowczém dopiero oświadczeniu, że się nie ruszę z miejsca, tyle przynajmniéj dopiąłem, że gospodarz pomieścił mię na kilka pierwszych nocy w izbie obok tartaka, zajmowanéj przez pewnego zamożnego prostaka z miasta Salcburga, który zresztą rad był mojemu towarzystwu w nocy, bo miał przed kim popisywać się z swoją mądrością polityczną, czerpaną z jakiegoś nieznanego mi pisma wiedeńskiego o ciekawym tytule: Neuigkeits-Weltblatt. Tych kilku nocy póki życia nie zapomnę! Wszystko, co tylko złożyć się mogło na niewygodę w noclegu, na niezdrową strukturę i sytuacyą wspólnéj izby naszéj, było w niéj z pewném mistrzostwem skombinowane. Dość powiedzieć, że cały skutek poprzedniéj kuracyi francensbadzkiéj utkwił w wilgnych ścianach téj izby, wyziewających woń straszliwą, a nadto nabawiłem się febry i dolegliwości w kościach. Ze mój towarzysz nie uskarżał się na nieprzyjemności podobne, można przypisać chyba prawdziwie niedźwiedziéj naturze jego i niepomiernemu używaniu alkoholów każdego wieczora przed spoczynkiem. Mimo to wszystko gospodarz policzył mi w rachunku te kilka nocy tak samo, jak całe doby w pokoiku, który późniéj mi się dostał w właściwéj gospodzie.

Rzecz dziwna, że nie znalazło się jeszcze przedsiębiorstwo, któreby tu na placu, który aż prosi o to, wybudowało wielki hotel i ulepszyło nader prymitywne urządzenia zdrojowiskowe, będące dziś w posiadaniu właścicieli dwu gospód, tworząc zarazem komunikacyą wygodną za pomocą drogi żelaznéj bądź o linie drucianéj, bądź o torze palecznym. Bad-Fusch znane jest od XIV wieku i musiało kiedyś mieć bardzo liczną frekwencyą, skoro znajdował się tu dość wielki kościół, zbudowany w XV wieku, a w r. 1703 zburzony lawiną, którego ruiny dziś jeszcze sterczą, tudzież wielki zakład kąpielowy, który w tymże roku temuż uległ losowi. Nowy hotel i zakład możnaby skutecznie i naturalnie obwarować przeciw lawinom stósunkowo nie wielkim nawet kosztem; obwarowanie naturalne, tj. zalesienie gór, łatwe do przeprowadzenia, byłoby nawet wielką zasługą publiczną i zachęcającym przykładem; jeśli bowiem dzisiejszéj, od tak dawna w ten sam sposób prowadzonéj gospodarce leśnéj, nie położy się tamy, góry tutejsze będą kiedyś przedstawiały drugie „morze kamienne.“ Okolica doliny Fusch jest jedna z najpiękniejszych w téj części Alp, która nazywa się Hohe Tauern; z Bad-Fusch, które samo tak uroczo położone, wycieczki téż najpyszniejsze, jak np. do Ferleiten, gdzie dolina się rozszerza i przedstawia wspaniałe panorama gór wysokich, lodowców i wodospadów, kędy i drogi prowadzą na Hoch-Glockner.

Tydzień cały dla uroczéj przyrody przy ślicznéj pogodzie pozwoliłem się tyranizować gospodarzowi, niewzruszonemu w systemie swym ani próbami, ani sarkaniem swych gości — tydzień cały, a to jedynie dla miłego towarzystwa jedynéj polskiéj rodziny, którą tu zastałem. I niktby mię już nie wypchnął do Bad-Fusch po raz drugi, zwłaszcza odkąd od Francuza dopiéro, z dzieła p. Gustawa Le Bon, dowiaduję się, że nasze Tatry ze swém Zakopanem nie tylko przewyższają wspaniałością przyrody wysławiane okolice Salcburgii, lecz nawet w całéj Europie, jak zresztą zauważył już w r. 1813 szwedzki botanik Wahlenberg, nie mają pod tym względem nic sobie równego. W Tatrach i lud inny, lud, którego naturalną inteligencyą p. Le Bon w swéj Wycieczce antropologicznéj jest zachwycony, podczas gdy w górach salcburskich z jednéj strony kretynizm, z drugiéj strony wyrafinowane zdzierstwo mimo grubego prostactwa. Słowem, ani na chwilę nie uczujesz się tu w swoim żywiole i choćbyś najbardziéj zachwycał się przyrodą, choćbyś się czuł nastrojonym do poetycznych opisów wrażeń, wnet panowie téj przyrody, na miejscu we własnéj osobie, a w oddaleniu przez nieodłączne wspomnienie ich, wyrwą cię z marzeń. Pod wpływem ich wspomnienia, które niemal w każdym wierszu stawało na przeszkodzie potoczystości pióra, przyszedł do skutku opis niniejszy. Za rok w Tatry, między naszych góralów! Nie wątpię, że opis lepiéj wypadnie.

cy mówcy nie oszczędzali znienawidzonéj przez proletaryat burżoazyi i dzisiejszego ministerstwa Gambetty — nie potrzeba dodawać. Kilka razy zabierała głos obywatelka Michel. Mianowicie spodobał się zebraniu następujący ustęp jéj mowy:

„Lepiéj jest być pożartym przez lwa rewolucyi, aniżeli przez świnie rządowe.“

Oklaskom nie było końca. Huczne zdobył sobie także oklaski znany z wymowy młody Gauthier. Propagował on ideę nienawiści, wywodząc, że ona to jest mistrzynią dzieł wielkich. „Wznieśmy, mówił on, wiecznotrwały pomnik nienawiści, nienawidźmy wszystko, co nienawiści jest godne, zwróćmy przedewszystkiem nienawiść naszę przeciw całemu dzisiejszemu społeczeństwu, które eksploatuje naszę pracę.“ Potępiwszy następnie w sposób sobie właściwy dzisiejszą wojnę tunetańską i zwaliwszy całą w niéj winę na bogate mieszczaństwo i protektorów jego, dawniejszych i dzisiejszych ministrów, przyjęło zebranie rezolucyą téj treści:

„że jeden tylko socyalizm zdolen jest odrodzić ludzkość i zainaugurować erę wiecznego pokoju na ziemi.“

— De Normandie, dyrektor banku francuskiego, dostał dymisyą. Gaulois twierdzi, iż ta dymisya jest karą za to, że były dyrektor głosował przeciw zmianie ordynacyi wyborczéj i przeciw § 7. Następcą pana de Normandie jest p. Magnin, którego zasługą jest to, że ma piękne salony... W końcu powtarza Gaulois, zwracając się do pana Magnina, słowa Beaumarchais; „Potrzebowaliśmy rachmistrza, a dostaliśmy tancmistrza.“

— Wybór w senacie rozsierdził Gambettę i jego organ Republ. franc., który grozi konserwatystom i umiarkowanym republikanom klęską przy najbliższém odnowieniu senatu.

— Czy będzie zamach stanu we Francyi? Już i to pytanie rozbierają pisma. Campenon, minister wojny, jest zupełnie Gambecie oddany; Miribel szef sztabu jeneralnego, ma być „na wszystko gotowy.“ Wątpić jednakże należy, czyby Gambetta chciał Francyą wtrącić w położenie podobne do położenia republik południowo-amerykańskich.

— Królowa Izabela przybyła z Madrytu do Paryża. Prezydent Grévy przyjmował dnia 21 b. m. wizytę wielkiego księcia Konstantego i rewizytował go bez zwłoki.

WŁOCHY.

* Człowiek, który dnia 21 bm. na posiedzeniu Izby deputowanych rzucił do sali z galeryi nabity rewolwer, nazywa się Macaluso, jest rodem z Sycylii, ma lat 31 i już był karany za usiłowane morderstwo. W kieszeni znaleziono u niego listy polecające do deputowanych Bovio, Lovito i do samego Depretisa. U Depretisa żądał bezskutecznie zwolnienia z dozoru policyjnego i zniesienia banicyi wydalającéj go z rodzinnego miasta Aragony. Rewolwer rzucił do sali z okrzykiem „dla Depretisa.“

— Demonstracya. Na murach Kwirynału poprzylepiano a na ulicach porozrzucano czerwone kartki z napisem „Precz z austryackim pułkownikiem (królem Humbertem)! niech żyje rewolucya, niech żyje Tryest i Trydent!“ Daléj przesłano przez pocztę wszystkim pismom włoskim dwie proklamacye rewolucyjne, odmawiające królowi włoskich praw obywatelskich od chwili, w któréj został pułkownikiem austryackim, obrzucające go błotem. Daléj następuje wezwanie do zbrojnego napadu na Kwirynał. Druga proklamacya jeszcze gwałtowniejsza, żąda odebrania „niewyzwolonéj“ Italii i wypędzenia Papieża. Jeszcze téj saméj nocy odbyto u republikanów liczne rewizye; aresztowano 8 republikanów, pomiędzy nimi dr. Falleroni i 8 współpracowników Lega della Democrazia których natychmiast oddano sądom.

— Pożar. Przez dzień cały paliła się dnia 21 bm. fabryka chleba i makaronów Pantanella, położona między Kapitolem, Palatynem i Awentynem. Z powodu pobliża gazometru musiano w całym Rzymie gaz pogasić. Pożar gmachu, znajdującego się w pobliżu świątyni Westy, trwał noc całą — szkody są ogromne. Fabryka jest zabezpieczona na milion lir w Tow. Północnobrytańskiem, na 300,000 fr. w Tow. Confiance w Paryżu i na 300,000 fr. w Società anonima w Turynie.

— 19 Kardynałów zmarło podczas pontyfikatu Ojca św. Leona XIII.

— Ks. Stadler, Arcybiskup nominat Serajewski został podobno w tych dniach konsekrowany na Biskupa w słowiańskim kościele św. Hieronima. Konsekracyi dokonał podobno J. E. Kardynał wikary ks. Monaco de la Valetta.

— Na najbliższym konsystorzu, na którym Ojciec św. mianować będzie Kardynałów, mają podobno otrzymać kapelusz kardynalski: Arcybiskup algierski, sewilski, koloński i wiedeński. W marcu oczekuje podobno ta sama godność patryarchę weneckiego i arcybiskupów neapolitańskiego i dublińskiego.

— Na dzień 8 grudnia, w którym odbędą się uroczystości kanonizacyjne, zapowiedziało dotąd 360 Biskupów przyjazd swój do Rzymu.

ANGLIA.

* Kardynał Arcybiskup Manning miał w towarzystwie Biskupów z Salford, Newport, Cliston, Nottingcham i Northampton posłuchanie u hr. Spencer w sprawie szkół ludowych. Hr. Spencer dał Biskupom zapewnienie, że rząd bynajmniéj nie myśli naruszać szkół wyznaniowych utrzymywanych przez różne odcienia religijne. Daléj mówił Kardynał o potrzebie religijnéj podstawy w szkołach ludowych, krytykował ustawę szkólną z r. 1870 i twierdził, że gdyby dziś nad tą ustawą rozpisano głosowanie, to z pewnością większość ludu angielskiego by ją zniosła lub zmodyfikowała. Gdyby szkoły angielskie miały być urządzone podług wzorów francuzkich lub amerykańskich — wtedy, — mówił ks. Kardynał — zasadom religijnym groziłoby w Anglii wielkie niebezpieczeństwo.

TELEGRAMY.

Londyn, 22 listopada. Dziennik dworski donosi o zaręczynach księcia Leopolda, najmłodszego syna królowéj Wiktoryi, z księżniczką Heleną Waldeck, siostrą królowéj holenderskiéj.

Bukareszt, 22 listopada. Komitet stronnictwa konserwatywnego rozwiązał się dzisiaj z powodu wystąpienia zeń jenerałów Floresco i Catargi. Jak słychać, ukonstytuuje się nowy komitet pod przywództwem księcia Aleksandra Stirbey.

Carogród, 21 listopada. Ambasador włoski hr. Corti wręczy w tych dniach sułtanowi order Zwiastowania.

Towarzystwa i Spółki.

Z powiatu szamotulskiego, 21 listopada. Wczoraj o godzinie 4 po południu odbyło się w Szamotułach walne zebranie członków Towarzystwa Pomocy Naukowéj powiatu szamotulskiego. Mimo, że zebranie to w swoim czasie przez Kuryera i Dziennik ogłoszone zostało, to jednak z wyjątkiem p. B. Kościelskiego z Śmiłowa, który żadnego zebrania powiatowego albo tylko większéj doniosłości nigdy nie opuszcza, z powiatowców nikt się nie stawił. Smutna to rzecz, że instytucya tak żywotna i błogosławiona w owocach swoich, tak mało powiat obchodzi i interesuje! Nie chcę tém wspomnieniem nikomu robić zarzutu obojętności — boć prawda, że tych zebrań i posiedzeń rozmaitych jest czasem aż nadto — prawda, że tu chodzi głównie o to, aby każdy swą składkę na rzecz towarzystwa złożył, prawda, że w powiecie naszym towarzystwo jeszcze na mocnych i zdrowych stoi nogach, i co rok lepiéj prosperuje, — ale okazanie mu większego interesu i udziału tylko jeszcze bardziéj by je utrwaliło — szerszą podstawę mu nadało i może niejeden zbawienny i pożyteczny projekt lub uchwałę wywołało. Niech więc te kilka słów posłużą do tego, aby na rok przyszły walne zebranie ze strony powiatu liczniejszego udziału doznało, nie ograniczało się tylko na komitecie i 2—3 członków składkujących z miasta.

Ze sprawozdania komitetu okazało się, że za rok 1880 wpłynęło do kasy 1208 marek, a pozostało na resztach 170 m., z których 104 m. z przyczyny śmierci składkujących umorzyć należy, a 66 m. przenieść na rok bieżący. W tym roku Towarzystwo dotkliwą poniosło stratę przez śmierć dwóch swych członków, to jest p. Mierzyńskiéj z Lipnicy, która po śmierci męża chętnie składkę jego na siebie przyjęła i opłacała — i przez śmierć członka komitetowego ś. p. ks. prob. Dunajskiego z Obrzycka. W tym roku skończyło się także urzędowanie komitetu powiatowego; nowy komitet odtąd się składać będzie z pp.: Kościelskiego z Smiłowa jako przewodniczącego, dr. Studniarskiego jako sekretarza, ks. prob. Wilczewskiego jako podskarbiego, ks. Turkowskiego i pana Dutkiewicza.

Przy téj sposobności nie mogę się powstrzymać, aby chociaż słówkiem więcéj nie wspomnieć o śmierci męża, którego zasługi nietylko w komitecie Tow. Pomocy Naukowéj powiatu szamotulskiego były cenione, ale uznania doznały w całéj okolicy. Mam na myśli ks. Dunajskiego. Skromne i krótkie stósunkowo było życie jego, ale była to prawa i szlachetna dusza. Wyświęcony na kapłana w roku 1861, przez kilka lat sprawował obowiązki wikaryusza w Pile i Szamotułach, a od roku 1867 zarządzał parafią obrzycką i słopanowską. Jak prawym i kochającym trzodkę sobie powierzoną był kapłanem, pokazały mianowicie lata ciężkiéj próby, to jest lata cholery, z których jeden przeszedł w Szamotułach, drugi w Obrzycku. W czasach tych występował nieboszczyk nietylko jako kapłan, ale jako prawdziwy i nieustraszony lekarz. Sam rozwoził chorym lekarstwa, sam ich pielęgnował i wszelkie posługi potrzebne czynił. To też za to zaskarbił sobie powszechny szacunek i z wdzięcznością do dziś o tém jego bohaterstwie wspominają nietylko katolicy, ale i protestanci i żydzi. Umarł przyjąwszy poprzednio Sakramenta św. z rąk poprzednika swego w urzędzie, emeryta ks. Kawickiego, który zapewne nigdy się tego nie spodziewał, aby następcy swojemu ostatnią do grobu miał oddawać przysługę. Stało się jednak tak i ks. Kawicki ciało jego do kościoła wprowadził. Pogrzeb dnia następnego odprawił się przy współudziale 13 duchownych z okolicy i licznym udziale tak parafian jako i innowierców z miasta i okolicy z odpowiednią uroczystością. Egzekwie odprawił ks. dziekan Zientkiewicz, mowę żałobną wygłosił ks. prob. Wilczewski z Szamotuł, podnosząc specyalnie gorliwość zmarłego w posłudze duchownéj, od któréj, dopóty mu zdrowie służyło, nigdy się nie wymawiał, oraz i jego miłosierdzie, jakie nietylko swym owieczkom, ale także innowiercom niejednokrotnie świadczył.

* Z Odolanowskiego. W hotelu pod Orłem białym zebrał p. Maksymilian Jackowski w ubiegłą niedzielę o godzinie 4 po południu w Ostrowie wszystkie Kółka rólniczo-włościańskie z powiatu odolanowskiego. Otoczony sztabem zarządowym Kółek, powołał na trzymającego pióro p. Wincentego Niemojowskiego z Jedlca. Siły pojedyńczych oddziałów rólniczo-włościańskich dokładnie obliczywszy, zakonstatował Patron, że najsilniéj jest reprezentowany oddział rólniczy z parafii odolanowskiéj. Uznania owego tak zszeregowanego wojska i prac jego dobrze zorganizowanych nie żąda Patron, lecz ucieszył się, gdy jeden z szeregowców Kółka Jankowa zaleśnego i drugi z Kółka Śliwnickiego powitał go wierszami i pożytki patronatu dla Kółek choć ogólnikowo zakreślił. Niewątpliwie byłby Patron o wiele więcéj się ucieszył, gdyby był ten i ów z obywateli powiatu odolanowskiego, których tu dzięki Bogu dosyć dużo mamy, obecnością swoją własną uznanie to ludu poparł. W innych powiatach obywatele ziemscy spieszą chętnie na walne zebranie Kółek włościańskich; kupią się około Patrona, cieszą się mu i pokazują dowodnie, że popierają czynnie w ciągu całego roku sprawę Kółek i że gotowi zawsze i wszędzie pomagać jego idei szlachetnéj; u nas zaś, aż wstyd powtarzać, kilka lat już odbywają się zebrania walne powiatowe tak samo jak gdzieindziéj, a panowie właściciele więksi jak byli, tak są obojętni na te zebrania. Wzmiankowany p. Wincenty Niemojowski sam nie uzupełni liczby wielkiéj. Przemilczeć tego nie godzi się, że ks. prałat książę Edmund Radziwiłł, choć znużony podróżą z parlamentu berlińskiego, bo wrócił ztamtąd przed samém południem i w kościele pracował pilnie, stawił się przed Patronem i powitał go serdecznie w tém tu miejscu pracy błogiéj, a brat księdza, książę Ferdynand, telegramem z Berlina oświadczył uniewinnienie swoje, że gdyby nie obowiązki posła parlamentu, na pewno byłby był wziął udział w zebraniu Kółek. Patron widocznie ucieszony tym objawem uznania działalności użytecznych Kółek, wezwał zebranych o głosny wyraz podziękowania książętom Radziwiłłom.

Potém miał Patron przemówę krótką a zwięzłowatą, jaką bronią walczyć mamy wszyscy. Otóż pracą — mówił — a pracą umiejętną, pracą rzetelną. Następnie poprosił Patron podług programu księdza Berkowskiego, prezesa Kółka odolanowskiego, do wygłoszenia rozprawy: „O braku łagodności u rólników.“ Uważnie wszyscy słuchali i w duszy racyą wywodom tego wymownego prelegenta przyznawali. Praktyczne, z życia rólniczego wzięte przykłady każdemu rólnikowi mówiły po cichu: „Oj nie klnij, nie lżyj, nie bij inwentarza i nie pozwól u siebie w gospodarstwie tego samego czynić, a wiele strat rozmaitych unikniesz.“

Daléj miał odczyt p. Gaj z Zacharzewa „o paszeniu bydła zimą.“ W otworzonéj dyskusyi nad tym przedmiotem włościanie tak żywy udział brali, że gwarno i wesoło się pomiędzy wszystkimi zrobiło.

W końcu postawiono 2 wnioski. Patron domagał się, aby kach pojedyńczych wystawę corocznie urządzano z płodów rólniczych, rozumie się ku zachęcie członków do coraz lepszéj pracy w rólnictwie. Wszyscy chętnie wniosek ten przyjęli. I włościanin jeden odezwał się z prośbą do Patrona, aby walne zebranie Kółek w pełni księżyca zwołać, aby nie o ćmie, jak obecnie właśnie, wracać do domów. Szanowny Patron z uśmiechem przyjął ten oryginalny wniosek i przyrzekł — jak wypowiedział otwarcie — ten nigdzie dotąd jeszcze nie postawiony wniosek uwzględnić.

Serdeczne znowu wierszami i okrzykami hucznemi „Niech żyje Patron“ podziękowano z naszéj strony. Wyrzeczenie Patrona „do miłego zobaczenia się na przyszły rok“ zakończyło to piękne i pożyteczne zebranie.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, środa dnia 23 listopada.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał radzcy sprawiedliwości adwokatowi i notaryuszowi Melchersowi w Dorsten w powiecie Recklinghausen order orła czerwonego czwartéj klasy.

* **Teatr.** W zeszły czwartek powtórzony został dramat Feuilleta Dwa światy, o którym niejednokrotnie już w piśmie naszém zdawaliśmy sprawę. Tym razem odegrano go przed zupełnie pustą salą. Wszyscy grający umieli się nastroić do szlachetnego tonu, jakim ta niepospolita sztuka od początku do końca odbrzmiewa. Młoda adeptka sceny, p. Łempicka, występująca po raz pierwszy w roli Bianki, okazała, że talent jéj nadaje się do ról lirycznych; w wyrażaniu silniejszych uczuć zachowała miarę, świadczącą dobrze o jéj panowaniu nad sobą, w chwilach atoli, gdzie niemo towarzyszy współgrającym, w postawie i wzroku zanadto zdradza artystkę początkującą.

W sobotę wznowiono tragedyą Romeo i Julia. Całość przedstawienia sprawiła na słuchaczach bardzo dobre wrażenie. Z uznaniem podnosimy, że nawet mniejsze i zupełnie epizodyczne role oddane były starannie i harmonijnie. P. Hierowski i panna Kałużyńska, grający role tytułowe, oddali je z dostateczném zrozumieniem i starannością; wygłoszenie pozostawiało atoli bardzo wiele do życzenia. W ogóle wszyscy nasi młodsi artyści pracować powinni nad wydoskonaleniem deklamacyi. Żadne słowo powiedziane na scenie nie powinno ginąć dla słuchaczy. Refleksyjny sarkazm Merkucia, którego zresztą p. Łucyan odegrał z humorem, wymagał więcéj spokoju w mowie. Pp. Królikowscy i p. Kasprowicz w każdéj roli udowadniają, że są bardzo użytecznym nabytkiem dla naszéj sceny.

W niedzielę powtórzono operetkę Indigo przy przepełnionym parkiecie i górnych piętrach.

Wczoraj odegrano po raz drugi w tym sezonie komedyą Leopolda Świderskiego Ojcowizna. Nielicznie zebrana publiczność darzyła ciągłemi oklaskami tak słowa autora, jak i grę artystów, a zwłaszcza p. Linkowskiego, który w roli Starzeskiego przywiódł nam zupełnie na pamięć swą dawną sławę znakomitego i skończonego artysty do wyższych ról komicznych, jaką już przed kilkunastu laty cieszył się na scenie lwowskiéj.

Uzupełniamy nasze zeszłotygodniowe sprawozdanie z przedstawienia Wesela Figara wzmianką, że przekładu téj komedyi dokonał p. Stanisław Koźmian, dyrektor sceny krakowskiéj. Czas nie podziela naszego zapatrywania pod względem niestósowności przedstawiania téj komedyi na scenie w zwykłych warunkach i zapytuje czy to samo powiemy także o Świętoszku Molliera. Na to odpowiadamy, że przystósowanie to jest o tyle niewłaściwe, o ile od siebie różne są tendencye obu tych sztuk. Przywileje upadają niepowrotnie, podczas gdy ogólno ludzkie charaktery trwają wiecznie. „Decameron“ Boccaccia i „Fraszki“ Kochanowskiego mają niewątpliwą wartość historyczną, literacką i obyczajową, a mimo to nikt nie będzie ich zalecał wszystkim do czytania. To samo da się zastósować do Wesela Figara, którago wysoką wartość historyczną, literacką i artystyczną porówno z tłomaczem téj komedyi cenimy.

Jutro w czwartek Zbójcy, dramat w pięciu aktach Szyllera. — W sobotę Z przeszłości. — W niedzielę Indigo, opera komiczna w 3 aktach a 4 obrazach, muzyka Straussa. — We wtorek 29 Listopad. — W czwartek (ostatnie przedstawienie przed wyjazdem) Izrael na puszczy.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Pod rubryką „Nadesłano“ znajdzie czytelnik obszerny artykuł, poświęcony sprawie teatru polskiego. Widoczną jest rzeczą, że pan Doroszyński, dyrektor naszéj sceny poznańskiéj, postanowił z dniem 1 grudnia opuścić nasze miasto i publicznemi plakatami na dzień ten zapowiedział ostatnie przedstawienie. Jako warunek dalszego pozostania stawia p. Doroszyński pozyskanie subwencyi od dyrekcyi Spółki teatru polskiego w ogrodzie Potockiego w Poznaniu.

Nie zawsze godziliśmy się z kierunkiem sceny poznańskiéj i częstokroć byliśmy zniewoleni żądać usunięcia téj lub owéj sztuki z repertoaru. Mimo to jednakże uznajemy działalność pana dyrektora Doroszyńskiego i jego trupy — uznajemy wpływ instytucyi, jaką jest teatr w naszém mieście — i byłoby nam przykro, gdyby Poznań, wzniósłszy gmach teatralny z takim trudem i z taką ofiarnością, miał być przedstawień teatralnych pozbawiony. Bądź jak bądź, sprawę, jaka się obecnie toczy pomiędzy p. dyrektorem teatru a dyrekcyą Spółki teatralnéj, uważamy za rzecz czysto prywatnéj natury, do któréj mięszać się nam nie należy, i która, jak tuszymy, ku ogólnemu zadowoleniu załatwioną zostanie.

Położenie Spółki teatralnéj, a mianowicie jéj dyrekcyi, jest bardzo trudne; koszta utrzymania gmachu teatralnego, opłacanie procentów od długów i zabezpieczenia są bardzo znaczne — o subwencyi trudno zaiste jest myśleć. Jeżeli zaś p. Doroszyński bez takiéj subwencyi nadal kierować teatrem nie może w obecnych stósunkach, to dyrekcya, aczkolwiek z żalem, będzie musiała kierownictwo sceny powierzyć komu innemu. Byłoby może rzeczą dobrą, aby p. dyrektor Doroszyński dla zapobieżenia téj ewentualności w sposób nieszkodzący rozwojowi teatru zmniejszył koszta i wydatki jego utrzymania i umożebnił przez to nadal samodzielne utrzymanie teatru, dla którego wynaleźć subwencyą zdaje się chwilowo niepodobieństwem.

* **Pan Nikazy Gruszczyński** odpowiedzialny redaktor naszego pisma opuścił wczoraj po 3 miesiącach tutejsze więzienie i mimo nadwątlonego niewygodami więziennemi zdrowia objął dawniejsze swe stanowisko.

* **Ojciec Franciszek,** Przeor Trapistów przybył dziś z Gniezna przez Ostrów do Poznania. Przypominamy dzisiejszy jego wykład o godzinie 8 wieczorem w sali p. Knolla.

* **Na pomnik ś. p. prof. Fortunata Jagielskiego.** Z przeniesienia 166 marek. Daléj złożyli: Ks. Wróblewski z Poznania 3 mrk. Razem 169 marek.

* **Na podniesienie czci Bł. Jolenty** spoczywającéj w kościele Pofranciszkańskim w Gnieźnie. Z przeniesienia 123 marek. Dziś nadesłała pani N. N. z Poznania 2 m. Razem 125 marek. — „Błog. Jolento, módl się za nami!“

* **Na dom OO. Zmartwychwstańców we Lwowie,** jako też na Misyą OO. Zmartwychwstańców w Adryanopolu zebrane dotąd składki wysłaliśmy dzisiaj na ręce O. Kalinki we Lwowie.

* **Z wiarogodnego** źródła dowiaduje się Dzien. Pozn., że autorem owego listu do ks. Bismarcka, o którym pisaliśmy, ma być niejakiś baron Frankenberg-Dobrowolski. Jest to osobistość wcale nieznana i od niedawnego czasu w mieście przebywająca, z kołami polskiemi nie mająca żadnych stósunków.

* **Z sali sądów przysięgłych.** (Krzywoprzysięstwo). Nieszczęsny wymiar, który już tylu klęsk, procesów, a nawet morderstw stał się przyczyną, sprowadził zeszłego wtorku na ławę oskarżonych jednego z zamożniejszych gospodarzy wsi Bińkowa, powiatu śremskiego. Gospodarz ten, Piotr Tomaszewski, ożenił się był z córką gospodarza Cybulskiego; dla małżonków Cybulskich zahipotekowano na gospodarstwie wymiar. Po kilku latach umarła żona Tomaszewskiego, który powtórnie się ożenił; po nieboszczycy pozostało drobne dziecko.

Wymiernicy Cybulscy, nie odbierając regularnie wymiaru, dopominali się o niego, ale często bezskutecznie, bo po kilkakroć po niego chodzić musieli, a mianowicie chodziła po niego wymiernica Cybulska. Dnia 2 listopada r. z. przyszła ona także do Tomaszewskiego po wymiar, którego tylko część żądała, a mianowicie chodziło jéj o proso. Tomaszewski oświadczył jéj jednak, że prosa nie ma, ale jéj za to da jęczmienia; na co odpowiedziała Cybulska, że kiedy tak, to przyjdzie po wszystek jéj się należący wymiar, ale dopiero w przyszły piątek. „Do piątku tyle zboża wymłócić nie mogę“, odpowiedział Tomaszewski, „chcecie, to młóćcie sobie sami!“ Cybulska odeszła, w piątek nie przyszła po wymiar, ale nazajutrz udała się do Sremu, do rzecznika Walleiser'a i upoważniła go do pozwania Tomaszewskiego względem wydania jéj wymiaru całorocznego. Tomaszewski stawił się do sądu i zrobił wybieg, że go Cybulska nie napomniała o cały ten wymiar, o który go skarży, bo będąc 2 listopada 1880 roku u niego, żądała tylko części wymiaru. Z wymiarami tak się ma bowiem rzecz prawna, jak to przewodniczący wyjaśnił, że właściciel zobowiązany wydawać wymiar, nie ma atoli obowiązku odstawiać go wymiernikowi do jego pomieszkania, ale wymiernik odebrać go winien na gruncie dłużnika. Cybulska nie przyszła atoli w umówiony piątek po wymiar, jaki mieć chciała przygotowany w skutek żądania wynurzonego 2 listopada roku 1880. Sąd śremski nałożył Tomaszewskiemu przysięgę: że wymiernica Cybulska nie upomniała go przed skargą o wymiar objęty tąże skargą. Tomaszewski wykonał tę przysięgę, i o nię to właśnie był oskarżony, jakoby z rozwagą fałszywie był przysiągł.

Z zeznań pięciu świadków wykazało się, że Cybulska była 2 listopada r. z. po część wymiaru, i że wtedy to między nią a Tomaszewskim toczyła się powyższa rozprawa, która się zakończyła gniewem, wśród którego Cybulska odeszła. Głównym świadkiem były: Cybulska i Franciszka Koralewska, służąca wonczas u Tomaszewskiego.

Król. prokurator wnosi o uznanie Tomaszewskiego winnym krzywoprzysięztwa, popełnionego z rozwagą. Obrońca podsądnego, rzecznik p. Naschinski, wykazywał, że jego klient nie winien téj zbrodni, bo przysiągł, że Cybulska przed pozwaniem go nie żądała od niego tego wymiaru skargą objętego, bo zresztą nie miała prawa żądać całego tego wymiaru, należącego jéj się dopiéro w styczniu 1881 roku.

Król. prokurator replikuje, że, jeżeli Tomaszewski wiedział, iż cały ten wymiar, skargą objęty, nie był żądany od niego, to mógł przed złożeniem przysięgi oświadczyć to sędziemu, i o tyle zmienioną przysięgę złożyć.

Przewodniczący stawia sędziom przysięgłych pytanie, czy Piotr Tomaszewski winien krzywoprzysięztwa, popełnionego przed sądem z rozwagą na dniu 23 lutego r. b.?

Sędziowie przysięgli, powróciwszy z narady, odczytali przez swojego prezesa następujący werdykt: Piotr Tomaszewski winien rozmyślnego krzywoprzysięztwa, ale nie udowodnioną jest rzeczą, czy z wiedzą to uczynił. — Trybunał znalazł się w szczególném położeniu wobec tego „sprzecznego“ z sobą werdyktu.

Przewodniczący sądu zwraca uwagę sędziom przysięgłym na to, że powinni byli stanowczo odpowiedzieć na pytanie, i jeżeli nie uznali podsądnego winnym krzywoprzysięztwa, popełnionego z rozwagą, natenczas powinni byli na to dać odpowiedź, stósownie do pytania. Prosi ich przeto aby jeszcze raz odeszli do swéj sali i aby powzięli uchwałę. Przysięgli, powróciwszy, przynoszą z sobą to samo orzeczenie. W skutek tego stawia król. prokurator wniosek, aby podsądnego ukarano o lekkomyślne krzywoprzysięztwo. Przeciwko temu protestuje obrońca podsądnego; sąd, oddaliwszy się na naradę, powrócił z decyzyą, przystępującą do wniosku król. prokuratoryi. Rozpoczyna się sprawa od nowa w tym punkcie; król. prokurator wnosi o uznanie podsądnego winnym, zostawia atoli sędziom przysięgłym do woli, czy podsądnego chcą uznać winnym rozmyślnie, czy lekkomyślnie popełnionego krzywoprzysięztwa. Obrońca nie widzi w przysiędze podsądnego lekkomyślnego krzywoprzysięztwa; sędzia nie powiedział mu przy przysiędze, czy o całym wymiarze, czy o jego części jest mowa.

Przysięgli uznali podsądnego niewinnym krzywoprzysięztwa z wiedzą popełnionego, ale uznali go winnym lekkomyślnie popełnionego krzywoprzysięztwa. Sąd wydał na mocy tego wyrok, skazujący Tomaszewskiego na trzy miesiące więzienia, do którego podsądnego odprowadzono z sali.

* **P. Sterba,** proboszcz rządowy, wyniósł się z Leśnicy. Oto co pisze o tém korespondent leśnicki Schl. Volks Ztg: „Dnia 16 b. m. wieczorem oddał proboszcz rządowy Sterba jednemu z członków dozoru kościelnego część przedmiotów potrzebnych do służby Bożéj (monstrancye, kielichy itd.). Dnia wczorajszego nie dzwoniono już na Mszą. Gdyby p. Sterba przed 4 laty był opuścił Leśnicę, nie byłoby tyle nieszczęść spadło na obywateli. A cóż teraz? Dawniejsi przyjaciele w ostatnich czasach cofnęli się prawie wszyscy.“

* **Opodatkowanie** losów pruskiéj loteryi klasowéj przepisane ustawą stęplową z dnia 1 lipca r. b. nastąpi dopiero przy losach wydawanych w lutym do loteryi kwietniowéj. Losy przez to staną się o 8 marek droższe.

Dodatek.

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 269.

Czwartek, dnia 24 listopada 1881.

* **W Opatowie,** powiatu ostrzeszowskiego, otworzoną została z dniem 16 b. m. ajencya pocztowa.

* **Jarmark** w Skokach przełożony został z dnia 29 listopada na dzień 7 grudnia.

* **W poniedziałek** 21 b. m. odbyły zię w Wieleniu wybory do rady miejskiéj. Mimo to, że prócz ks. proboszcza i dr. med. Kasiora, wszyscy tutejsi katolicy do III klasy wyborczéj są zaliczeni, nikogo z katolików nie mają w radzie miejskiéj. A przecież tylko opieszałość, oziębłość, brak energii i zaufania do siebie samego temu winne. W III klasię oddano tym razem w ogóle 76 głosów, z których na kandydata katolickiego przypadło 16. Pomiędzy ową znaczną liczbą głosów oddanych na katolika, znajdują się nota bene 4 głosy od protestantów, co dowodzi, że tylko 12 katolików wzięło udział przy wyborach. (Przy wyborach do sejmu nader mało było oddanych głosów katolickich).

* **Na folwarku** Baba, należącym do probostwa mogilnickiego, dzierżawionym obecnie przez p. Złotnickiego, wybuchł w dniu 17 bm. o godzinie 10 wieczorem ogień, który zniszczył do szczętu stodołę wraz z znajdnjącemi się w niéj zapasami.

* **Miasto Srem** udzielić chce towarzystwu kolei górnośląskiéj subwencyi 15,000 m. na wybudowanie kolei drugorzędnéj z Czempinia do Śremu, jeżeli towarzystwo to wystara się o koncesyą do 1go lipca 1882 r. a dworzec wybuduje na starem mieście w pobliżu cmentarza katolickiego.

* **Dziwne zahartowanie.** Z Villach donoszą: Mamy tu dekarza Karola Pachera, który liczy lat 42 i odznacza się w swoim zawodzie niezwykłém istotnie zahartowaniem. Człowiek ten już sześć razy spadł był przy robocie z dachu na ziemię, raz nawet ze szczytu kościoła w sąsiedniém Völkdndorf, za każdym razem potłukł się ciężko, ale za kilka dni już zdrów oddawał się swoim zajęciom. Świeżo znów Pacher spadł po raz siódmy z dachu domu piętrowego i w nieprzytomnym stanie odniesiony został do szpitala, ale i tym razem po kilku dniach już chodził za robotą.

* **Drugim nauczycielem** przy katolickiéj szkole w Mogilnie obranym został p. Łuczkowski, nauczyciel z Wiecanowa.

† **Dr. Franciszek Nowakowski,** członek nadzwyczajny Akademii Umiejętności, mąż zasłużony na polu szkólnictwa, znany i ceniony w kołach pedagogicznych naszego kraju, rodem z naszego Księstwa, umarł dnia 21 listopada w Suchéj pod Wadowicami, przeżywszy lat 69.

* **Sprawozdanie posiedzenia** wydziału historyczno-archeologicznego Towarzystwie Naukowem w Toruniu. Prezes Wydziału, p. hr. Adam Sierakowski przysposobiwszy wszystko, czego posiedzenie wydziału wymagało, sam dla słabego niestety! zdrowia przybyć nie mógł. Zagaił więc posiedzenie wiceprezes wydziału ks. Kujot i przedstawił zarazem, że do dwóch punktów porządku dziennego będzie głos zabierał, że ztąd wynika potrzeba wybrania kogo innego przewodniczącym zebraniu. Usłuchano téj rady i wybrano na zebraniu prezesa całego Towarzystwa p. Ignacego Łyskowskiego. Sekretarz wydziału dr. Komierowski odczytał protokół z ostatniego zebrania Wydziału, co do którego nie było żadnych uwag.

Redaktor Danielewski zabrał głos przed porządkiem dziennym, aby zakomunikować zebraniu list p. Sczanieckiego, generalnego kasyera Towarzystwa, który z podróży uniewinnia swoję nieobecność na zebraniu i zarazem prosi p. Rogalińskiego o zebranie składek od obecnych na posiedzeniu.

Przystąpiono do pierwszego punktu porządku dziennego i ks. Kujot wypowiedział rzecz swoję o stosunkach prawnych posiadłości ziemskiéj za czasów krzyżackich.

Mówca zaczął rzecz swoją od zaznaczenia, że przed okupacyą krzyżacką obowięzywało tak w Prusach po prawym brzegu Wisły na ziemi chełmińskiéj jak i na Pomorzu po lewym brzegu téj rzeki, prawo polskie, którego rdzeniem miała być ta zasada, iż ziemskiéj własności osobistéj nie znano; ziemia była własnością książąt, którzy ją oddawali pewnym rodzinom w posiadłość, po których wygaśnięciu wracał majątek ziemski do dyspozycyi książąt. Na tem oparło się prawo chełmińskie przez krzyżaków nadane, a daléj i prawo magdeburskie o ile się to miast tyczy. Daléj rozwodził się mówca nad obowiązkami, podatkami i prestacyami, słowem nad wszelkiemi ciężarami, które dzierżyciele majątków ziemskich dla księcia z tych majątków ponosić musieli, a wybrawszy sobie wieś Odry na Pomorzu za przykład, specyfikował według starych dokumentów ciężary przez ten majątek ponoszone i z dzisiejszemi walorami je rownał. Pokazywało się, że położenie ówczesnych dzierżycieli majątków ziemskich wcale nie było tak korzystne.

Co do założenia uczynić musimy uwagę, że prelegent wychodził z zasady prawnéj wręcz przeciwnéj temu, co o stosunkach ziemskich w Polsce i według prawa polskiego inni historycy i nauczyciele prawa polskiego utrzymują, prawiąc że naprzeciw feudalizmu zachodniego, w Polsce zupełnie nieznanego, obowiązywał w Polsce allodyzm, czyli nieograniczona własność osobista. Jest to zasadnicza różnica w pojmowaniu. Prelegentowi nie oponowano na posiedzeniu, niechże ta uwaga da mu powód do podjęcia rzeczy téj na nowo i poparcia lub sprostowania twierdzeń swoich. Zwracamy mu uwagę, że przeciwnego zdania bronią z pisarzy naszych Jędrzéj Móraczewski i A. Maciejowski.

Pan dr. Mizerski zdawał sprawę z dr. F. W. F. Schmitta „Die Provinz Westpreussen wie sie entstanden und wie sie gegenwärtig beschaffen ist.“ Toruń u E. Lambecka 1879.

Prelegent powiada, że autor ten, który pisał historyą powiatu sztumskiego i różnemi czasy po różnych pismach ogłaszał monografie o rzeczach zachodnio pruskich, zebrał teraz w jedno swoje drobne rozprawy i jednym tytułem je obdarzywszy, w jednéj wydał książce. Rzecz sama nie stała się przez to ciągłą i jednolitą, owszem przedstawia się jako konglomerat i mozaika. Nowego też nic autor nie podaje, ani bystrością poglądów się nie zaleca, ma wszelako pewną bezstronność i pewien zarys przychylności dla Polaków. To założenie uzasadniał mówca licznemi cytatami z dzieła, przy czem czynił swoje prostujące uwagi.

Nareszcie referował ks. Kujot o tem, co zdołano wykryć o mniemanych hurtownych nobilitacyach drobnéj szlachty na Kaszubach rzekomo przez króla Jana III dokonanéj za udział w wyprawie wiedeńskiéj. Mówca jest tego zdania, że szlachta ta starsza od wyprawy wiedeńskiéj, gdyż już za krzyżackich czasów istniała. Redaktor Danielewski uważa ją za starą autochtoniczną szlachtę pomorską, o któréj herbach mówi już Lelewel w przedmowie do nowego wydania Niesieckiego, dr. Komierowski przypisuje jéj polski początek z czasów obozowania rycerstwa polskiego po Kaszubach. Dr. Mizerski przywodzi, że Jan III sam nobilitować nie mógł, gdyż od Batorego prawo to przysługiwało tylko stanom Rzeczypospolitéj. Uważa szlachtę za autochtoniczną jednę, za napływową drugą. Zgodzono się, że sprawa ta, lubo że pamięci po Sobieskim w dyplomach szlacheckich na Kaszubach nie wykaże, warta dochodzenia, a więc polecono ją członkom do badania. Osobliwie polecono zebranie spisu drobnéj szlachty pomorskiéj o dwóch nazwiskach.

Posiedzenie zakończono o $2^1/_2$ z południa.

(Gaz. Tor.)

* **Napad** na folwark Jzoefina w gubernii nowomińskiéj został w nocy z 16 na 17 bm. dokonany wśród następujących okoliczności. Folwark ten leży niedaleko osady Parysów, o 8-m mil od Warszawy, w miejscu dosyć odosobnionem. Długi budynek parterowy stanowi mieszkanie właściciela folwarku, nieco opodal znajduje się oficyna gospodarcza. Najbliższy sąsiad znajduje się blizko o wiorstę drogi od folwarku. Korzystając z tego odosobnienia, złoczyńcy kilkakrotnie już nocną porą niepokoili właściciela p. Antoniego Stankiewicza lecz ten zawsze zbrojny i zawsze przez czujne psy wcześnie obudzony, stawał skutecznie w obronie swego mienia. Sprzykrzyło się to nareszcie złodziejom, i w nocy z 16 na 17 bm. w liczbie 14 otoczyli folwark, aby nik się z niego wydalić nie mógł, następnie 7 poczęło się wdzierać wewnątrz domu. P. S. jak zwykle obudzony szczekaniem psów pochwycił dubeltówkę i w pierwszéj chwili jednego z złoczyńców zabił, czy też zraniwszy do walki niezdolnym uczynił; ale jednocześnie wdzieranie się napastników przez wszystkie drzwi i okna uniemożliwiło dalszą obronę P. S. widząc, że nic już nie poradzi, najprzód pomyślał o zabezpieczeniu żony, która od kilku tygodni chora leżała w łóżku. Zabrał ją więc i przeniósł do kuchni. Następnie sam wybiegł tylnemi drzwiami. Tam powitany był dwoma wystrzałami z rewolweru, które oba na szczęście chybiły. P. S. trzeciego wystrzału już nie dopuścił, celnym strzałem z dubeltówki położył trupem opryszka i sam uciekł. Zbudzeni odgłosem wystrzałów parobcy i chłopacy chyłkiem pod płotem wydostali się z folwarku, i wsiadłszy na konie popędzili szukać pomocy, jadąc do najbliższego sąsiada i również o wiorstę mieszkającego strażnika straży ziemskiéj. Tymczasem w folwarku opryszki burmistrzowali, i nie zważając na obecność kilku kobiet którym się nawet niewiele dostało, pobili bowiem niektóre z nich tylko niezbyt ciężko, a jedne zranili w ramię, rozbili wszystkie meble, szukając pieniędzy. Z komór, szaf stołów, biurka i staréj skrzyni modrzewiowéj drzazgi tylko pozostały. Zabrali około 10,000 rs. gotówką i listami zastawnemi, a tak byli dobrze poinformowani, że nawet znaczne pieniądze, otrzymane z dokonanéj w tymże dniu przez p. S. sprzedaży drzewa, znaleźli w kieszeni i zabrali. Gdy dosłyszeli nareszcie zbliżającą się pomoc, uciekli w stronę Parysowa, unosząc z sobą oprócz łupu, jednego ze swoich mianowicie pierwszego rannego czy zabitego. Drugi położony trupem podczas ucieczki p. S. pozostał na miejscu. O ile się zdaje, cała banda była złożona z Żydów. Ten, którego trupem pozostawiono, był Żydem. Trzymał on w zaciśniętéj ręce rewolwer nabity, z którego dwa naboje wystrzelił do p. S. w drugiéj zaś ręce ma siedm nabojów. Przy nim leży szabla żelazna, zaostrzona w kształcie dłóta. Poznają w nim Żyda z Łaskarzewa, chociaż żadnéj dotąd nie ma pewności. W każdym razie trup ten może posłużyć do wykrycia zbrodniarzy. Na pomoc napadniętym przybył właściciel sąsiedniego folwarku; strażnik zaś odmówił pomocy, twierdząc, że to nie w jego rewirze. Natomiast władza wyższa bardzo energicznie wzięła się do roboty. W nocy z piątku na sobotę, nie czekając rana, posłano na miejsce wypadku fotografa, dla zdjęcia fotografii z zabitego rozbójnika, celem ułatwienia wykrycia jego osobistości i wskazania dalszéj drogi sądowi. Gubernator warszawski wysłał dla przeprowadzenia najściślejszego śledztwa, naczelnika straży ziemskiéj z Nowéj Pragi, p. Mołczanowa, który w ostatnich czasach odznaczył się wykryciem kilku zbrodni. Ponieważ zaś napad spełniono na pograniczu gubernii Warszawskiéj i Siedleckiéj, i jest prawdopodobieństwo, że opryszki przyszli z téj ostatniéj, przeto gubernatwr warszawski zawiadomił o wypadku gubernatora siedleckiego, który ze swéj strony ma przepsięwziąć także wszelkie środki dla wykrycia zbrodniarzy.

* **Kalendarz.** Jutro, w czwartek dnia 24 listopada, św. Chryzogona m. Wschód słońca o godzinie 7 minut 38. Zachód o godzinie 3 minut 55.

Długość dnia 8 godzin 17 minut.

Wypadki historyczne. 1700 Bitwa pod Olkienikami. — 1766 Konstytucya sejmawa przeciw różnowiercom. — 1767 Konfederacya malkontentów.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

* **Na dzieło: Sw. Stanisław Kostka i jego wiek** w 2 tomach złożyli przedpłatę w ilości 1 mrk. 50 fen.

JWks. kanonik Korytkowski na 1 egz.

Ks. Noga w Gnieźnie na 1 egz.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 22 listopada.

BAZAR. Pani Trzcińska z Kalisza, Stablewski z Zalesia, hr. Poniński z żoną z Wrześni, dr. Szułdrzyński z Siernik, Chłapowski z Szołdr, Grabski i ksiądz Andrzejewicz z Gniezna, Ignatowski z Królestwa Polskiego.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Ks. Arendt z Wielenia, ks. Amman z Modrza, ks. Grześkiewicz z Grabianowa, ks. Mindak z Dakow, ks. Górecki z Ruska, ks. Michnikowski z Bieganowa, Chłapowski z Bonikowa, Hopf z Frankfurtu n. M.

(Nadesłano.)

Poznań, 22 listopada.

(Głos w sprawie teatru).

Kiedy w roku 1870 przedsiębrano kroki względem wzniesienia własnego budynku teatralnego, już wtedy odzywały się publiczne głosy ostrzegające, że usiłowania nasze nie do tego tylko zmierzać winny, aby wznieść budynek, któryby następnie stał może bezużyteczny, lecz że chodzić powinno przedewszystkiem o to, aby ustalić scenę polską w Poznaniu, że zatem z góry myśl ta powinna być wyrażona i utwierdzona, aby po wzniesieniu budynku teatralnego nie potrzeba ponownie obmyślać środków utrzymania w nim sceny i zbierania nowych na ten cel funduszów. Powołując się na przykład Krakowa i Lwowa, wskazywano, że scena polska w Poznaniu, jeżli jéj byt ma być stałym, musi mieć odpowiednią subwencyą. Żądano tedy, aby plan budowy tak był obmyślany, iżby czynsz z lokalów dla teatru nieprzeznaczonych, a jego własnością będących, przynosić mógł dochód, któryby starczył na subwencyą dla przedsiębiorstwa sceny poznańskiéj.

Wiadomo, że nieszęśliwy wybór miejsca pod budynek teatralny i inne okoliczności jego budowie towarzyszące sprawiły, że jeszcze na budowę zebrane nie starczyły i że nie tylko na spółce akcyjnéj „Teatru polskiego w ogrodzie Potockiego“ ciążą znaczne długi amortyzacyjne, lecz że nawet w celu pokrycia bieżących zobowiązań odwoływać się musiano ponownie do publicznéj ofiarności i że dotąt potrzeby spółki na opłatę procentów, i utrzymanie budynku nie bywają pokrywane w zupełności z dochodów spółki, płynących z najmu frontowego budynku. Oczywiście, iż w obec tego nie mogło być mowy na razie o udzielenie przedsiębiorstwu teatralnemu subwencyi z funduszów spółki teatralnéj. W pierwszych latach istnienia naszéj sceny w nowym budynku nie ujawniała się też ta potrzeba. Zarząd spółki teatralnéj powierzył przedsiębiorstwo naszéj sceny nader szczęśliwie w ręce pp. Doroszyńskiego i Terenkoczego, artystów sceny lwowskiéj, którzy przy osobistéj pracy artystycznéj i zabiegliwości zdołali w pierwszym roku prowadzenia naszéj sceny w sezonie zimowym 1875|6, (do czego przyczyniła się w znacznym stopniu sama nowość sali teatralnéj), osięgnąć z swego przedsiębiorstwa przewyżkę, która im pozwoliła przewieść truppę teatralną na lato do Warszawy. W następnym sezonie zimowym 1876|7 odstąpił p. Terenkoczy od prowadzenia naszéj sceny, a p. Doroszyński przejął ją wyłącznie na siebie. Jakkolwiek z wyjątkiem sezonu pierwszego w żadnym z następnych dochody sceny poznańskiéj nie pokrywały potrzeb jéj utrzymania, to jednak aż do bieżącego sezonu nie stawiał pan Dyrektor Doroszyńskl potrzeby subwencyi na conditio sine qua non prowadzenia naszéj sceny, gdyż w budżecie swoim łączył w jedno dochody tutejsze z dochodami sezonu letniego w Warszawie i z przewyżek ostatniego wyrównywał nledoaór sozonu zimowego.

Tegoroczny sezon letni teatrzyków ogródkowych w Warszawie był atoli, jak wiadomo, mniéj korzytny, skutkiem niepogody i innych okoliczności — i to tak dalece, że przedsiębiorstwo pp. Krótkiego i Morozowicza w „Eldoraao“ zakończyło się nawet bankructwem. Pan Doroszyński nie wyniósł także w tym roku zysków z swego przedsiębiorstwa w „Bellevue.“ W odmiennych tedy niż dawniéj warunkach powrócił p. D. na sezon zimowy do Poznania, a pozyskanie subwencyi dla swego tutaj przedsiębiorstwa stała się dla niego kwestyą palącą, bo jak się od żadnego właściciela fabryki lub inneg o przedsiębiorstwa nie żąda, aby ze względu na Sawniejsze zyski prowadził daléj interes, gdy go tenże następnie na straty naraża, tak samo nikt nie może żądnć od p. Doroszyńskiego, iżby zarobek lat dawniejszych topił w niedoborach sezonu zimowego w Poznaniu.

Pan Doroszyński postawił tę kwestyą zbyt prekluzyjnie óświadczając przed kilkoma dniami w formie plakatów, iż z przyczyny niepowodzenia zmuszony jest usunąć się od prowadzenia naszéj sceny z dniem 1go grudnia br., czem publiczność niemile dotknął, bo niewiadomem było, iżby prowadził był wprzód jakie rokowania z zarządem spółki teatralnéj w celu uzyskania subwencyi lub jakiéj innéj pomocy. Ten pospieszny krok p. D. jest także może przyczyną, iż zarząd spółki tetralnéj ociąga się, jak słyszymy, z obmyśleniem takich środków, któreby zdolne były skłonić p. D. do zatrzymania kierunku naszéj sceny.

Proste jednak odwołanie się do kontraktu, który p. D. zobowięzuje do końca sezonu $188^3/_4$, sprawy nie załatwi. Decydować w téj kwestyi może jedynie odpowiedź na pytanie, czy Poznaniowi zależeć winno na tem, aby p. Doroszyńskiego dla naszéj sceny zatrzymać? Odpowiedź ta wypaść musi bezwarunkowo twierdząco, bo p. D. dał w ciągu sześcioletniego pobytu u nas dowód umiejętnego prowadzenia sceny.

P. Doroszyński okazał się przedewszystkiem bardze zręcznym administratorem teatru, a jeźli potrzeba na to dowodu, to wystarczy ten, że zdołał u nas utrzymać w całkiém prawidłowym i spokojnym biegu scenę przez 6 lat, podczas gdy w tym czasie zbankrutowało tu u nas 3 niemieckich przedsiębiorców teatralnych, a czwarty po jednym sezonie odstąpił od dalszego ubiegania się o tutejszą scenę niemiecką, a przecież warunki powodzenia sceny niemieckiéj są o wiele łatwiejsze, bo oprócz 3—4 tysięcy talarów subwencyi rządowej na sezon zimowy liczyć może scena niemiecka na stosunkowo o wiele liczniejszą i zamożniejszą publiczność. O scenach lwowskiéj i krakowskiéj — obu obficie subwencyonowanych — wiadomo, że pierwsze jest powodem ciągłych użaleń tak dla przedsiębiorców. jak i ze względu na wymagania publiczności, druga zaś zeszła w ostatnim czasie do podrzędnych — a osoby, które miały sposobność w tym roku porównywać przedstawienia na scenie krakowskiéj z naszą sceną, wyrażały się na korzyść ostatniéj.

Powołane przykłady starczą, aby p. Doroszyńskiemu dać świadectwo umiejętnego i w istocie zadziwiająco zręcznego prowadzenia sceny. A ileż to trudności napotykać musi u nas kierownik sceny, — pominąwszy stronę finansową, — także pod względem artystycznym. W pierwszym rzędzie, jakżeż trudnym jest dobór artystów. Lepsi trzymają się scen stałych, albo stawiają tak wygórowane warunku, że ich niepodobna akceptować przy dochodach naszéj sceny. Mimo to starał się p. D. zawsze o doborowy i liczny personał, a skoro okoliczności pozwalały, zatrudniał stale nawet pierwszorzędnych artystów, jak pp. Wolińskich, p. Podwyszyńskiego, panią Parżnicką, pannę Marczello i innych, a oprócz tego sprowadzał na gościnne występy najznakomitszych artystów naszych, jak pp. Ładnowskiego, Rapackiego, Rychtera, Cieślewskiego, Zakrzewskiego, daléj panie Rakiewiczową, Hoffmanową i innych.

Największą trudność nastręcza u nas wybór sztuk, bo nieliczna i zawsze prawie jednakowa publiczność żąda ciągle nowych sztuk. Pod tym względem rozwinął p. Doroszyński zdumiewającą pracę. W 896 przedstawieniach, danych w ciągu sześciu sezonów na scenie poznańskiéj, odegrano 351 nowych sztuk, tak iż na każde niespełna przedstawienie przypadała nowa sztuka. Jakaż to olbrzymia praca i jak mozolny zachód! Znaczna część sztuk nie została powtórzona, bo wzgląd na powodzenie kasy każe ciągle ścigać za nowością; a tylko niektóre opery, operetki i farsy mogłyby być częściéj z powodzeniem powtarzane. Mimo téj trudności wszystkie przedstawienia w ogólności odznaczały się starannością, a nawet precezyą, na jaką tylko nasza scena mogła się zdobyć. Pan Doroszyński prowadził reżyseryą sztuk prawie sam wyłącznie; jemu zatem należy się również uznanie za pracę, na scenie i artystyczne pochodzenie przedstawień.

Zasługę niemałą zjednał sobie także p. Doroszyński polskich autorów dramatycznych, bo on pierwszy podniósł honorarya za sceniczne do odpowiedniéj ceny.

Nie chodzi nam tutaj o pochwałę p. Doroszyńskiego ale o to, aby wykazać, iż usunięcie się jego od prowadzenia naszéj sceny, nie może być dla Poznania rzeczą obojętną, tak ze względu na finansowe powodzenie, jak i artystyczny rozwój naszéj sceny. Mamy nadzieję, że zarząd spółki teatralnéj podzieli także nasze zdanie — i pamiętając przedewszystkiem o tem, że — duszą każdéj sceny jest dyrekcy — nie zechce puszczać losów naszego teatru na wątpliwy przypadek eksperymentów z nowym przedsiębiorcą, lecz obmyśli kroki, aby ile możności zabezpieczyć i ułatwić finansowe położenie naszéj sceny i p. Doroszyńskiego dla niéj zatrzymać.

Doświadczyński.

Fotografie pielgrzymów rzymskich

z. r. b. z przyczyn odemnie niezależnych, dotąd nie nadeszły.

Granowo 23 listopada.

Ks. M. Chwaliszewski.

Submisyą na wykonanie robót ziemnych, brukowych itd. z własnego materyału do usypania grobli po lewym brzegu Warty pod Szczonowem, Gąsiorowem, od Pogorzelicy do lasu Czeszowskiego oszacowane na 36,444 m. 84 fen. ogłasza król. inspektor tam Habermann ze Śremu. Oferty przesyłać należy do dnia 6 grudnia godziny 10 przed południem, o którym to czasie odbędzie się termin. Warunki, rysunki itd. przejrzeć można tamże.

W piątek przyszły o godzinie 11 sprzeda komisarz aukcyjny Kamieński 5 koni należących do kolei konnéj.

W środę dnia 30 b. m. o godzinie 10 sprzedane zostaną na rejencyi w registraturze leśniczéj stare akta (około 14 ctr.) i sześć worków.

Jutro o godzinie 8 sprzeda komornik sądowy Preiss w Dolsku przed oberzą Wachtla młockarnią, meble, futro itp.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Poznań 23 listopada 1881.

Okowita (z beczką) pr. 100 l. = 10.000% **Tralles.** Wypowiedziano —,—, litrów, cena wypowiedzenia —,— marek listopad 49,50-49,30, grudzień 48,80 styczeń 48,60, luty 49-48,90 marzec 49,20 kwiecień-maj 49,80, w miejscu bez beczki 48,70.

Ceny targowe w Poznaniu dnia 23 listopada 1881.		TOWAR piękny		średni		pośled	
Pszenica	100 kilogr.	23	30	21	70	20	80
Zyto	- -	18	10	17	80	17	50
Jęczmień	- -	16	20	15	50	15	—
Owies	- -	15	50	15	—	14	60
Groch wrzący	- -	—	—	—	—	—	—
Groch na paszę	- -	—	—	—	—	—	—
Kartofle	- -	3	60	3	40	3	20
Łubin żółty	- -	—	—	—	—	—	—
Łubin niebieski	- -	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	- -	—	—	—	—	—	—
Rzep zimowy	- -	—	—	—	—	—	—
Koniczyna	- -	—	—	—	—	—	—

Sprawozdanie giełdowe. — **Poznań** 23 listopada 4% listy zastawne poznańskie 100,—. 4% listy rentowe pozn 100.10. 5% powiatowe obligacye 104,—, $4^1/_2$% powiatow obligacye —,—, $3^1/_2$% ślązkie listy zastawne —,—, 4% śląskie listy rent. 100,50. Kwilecki, Potocki Sp. (Bank rólniczy) 79,—, Pozn. akcyjne Stowarzyszenie sprytowe 57,50. Poznański bank prowincyonalny 128,50. 4% pożyczka państw. 100.80. $4^1/_2$% pruska pożyczka ukonsolid. 105,50, $3^1/_2$% oblig. długu państw. 98,90. Marchijsko-pozn. 33,25. Marchijsk.-pozn. k ż. 5% akc. zakł. 115,—. Starogardzko-pozn. k. ż. 102,25. Austr. noty bankowe 172,50, Polskie likw. listy 56,50, Rosyjskie bankowe noty 217,50 marek.

Bydgoszcz 22 listopada.

(Sprawozdanie izby handlowéj). Ceny za 1000 kilogr.

Pszenica niezm., jasno-ciemna 200—218 pł., ciemniejsza i szklista 220—226 poślednia —,— płac.

Zyto niezm., krajowe piękne 176—180 płac., pośledne —,— płac.

Jęczmień nom., piękny do browarów 152—160 płac., wielki i drobny 145—152 płc.

Owies w miejscu 150—160 pł.

Groch wrzący 175 - 195, na paszę 170—175.

Okowita za 100 litr. a 100% 48,75—49,25 pł.

Wrocław 22 listopada 1881.

Zyto (za 2000 funt.) wyżéj, wypow. —.— cent. Cena wypowiedziano —,— płac., listopad 184,— pł., — żąd., listopad-grudzień 176.— pł., kwiecień-maj 171 żąd.

Pszenica, Wyp. — cent., na listapad 226 żąd.

Owies Wyp. —,— cent., na listopad 145,— żąd., na listopad-grudzień 141,— płc., kwiecień-maj 144 żąd.

Rzep. Wyp. —,— ctr., listopad 265 żąd.

Oléj rzepiowy bez in., wypow. — cent., w miejscu 56,50 żąd., —,— płac., listopad 55,50 żąd., 55,— płac., listopad-grudzień 55.50 żąd., 55,— pł., grudzień-styczeń 55,75 żąd., kwiecień-maj 56,50 żąd., — płac.

Okowita bez in., wypowiedziano —,— litrów, w miejscu — płac., listopad 49,30—40 płac., listopad-grudzień 49,30 żąd., grudzień-styczeń 49,30 żąd., styczeń-luty —,— płacono, luty-marzec —,—, marzec-kwiecień —,—, kwiecień-maj 50,50 pł., maj-czerwiec 51,— żąd., czerwiec-lipiec 51,50 pł.

Cena wypowiedziana na 23 listopada: żyto 184,— mrk., pszenica 226,— m., owies 145,— mrk., rzep 265 mrk., olej rzepiowy 55,50, okowita 49,40 mrk.

Telegram giełdowy „Kuryera Poznańskiego.“

Berlin, 23 listopada 1881.

Pszenica słabo	
listopad	238,50
kwiecień-maj	224,50
Zyto słabiéj	
listopad	193,50
listop.-grudzień	187,—
kwiecień-maj	174,75
Oléj rzep. wyż.	
listopad-grudz.	56,50
kwiecień-maj	57,50
Okowita spok.	
w miejscu	51,50
lipiec	53,30
lipiec-grud.	51,50
grud· stycz.	51,30
kwiec.-maj	52,40
Owies	
listopad	150,—
Wypow.-żyta wsp.	500
Wypow.-okow. kw.	6000,0

Kursa końcowe. 22 listopada

Kapitały.

Galic. akc. k. .	132,10
Pr. consol. 4%	100,75
Pozn. listy z. .	100,—
Pozn. listy rent	100,10
Austr. banknoty	172,25
Austr. renta zło	80,80
Austr. losy 1860.	123,90
Włochy . .	88,25
Rumuny . . .	102,25
Ros. banknoty .	216,50
Ros.-ang. pożyczk	89,80
Pol. 5% list. zast	65,25
Pol. lik. l. zast.	56,40
Kredyty . . .	623,—
Kolej państwowe	555,50
Lombardy. . .	251,50
Usposob słabo	

Szczecin, dnia 23 listopada 1881. (Kursa końc).

Pszenica spok.	
listopad	238,—
na wiosnę	224,50
Zyto spok.	
listopad	190,50
list.-grud.	185,50
na wiosnę	172,50
Rzepik	
listopad	267,—
Olej rzep. słabo	
listopad	55,50
kwiec.-maj	56,75
Okowita słabo	
w miejscu	50,30
listopad	50,80
listop.-grud.	50,50
na wiosnę	51,50
Petroleum	
listopad	8,—

Ceny targowe z dnia 22 listopada 1881.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targowéj	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. ℳ	ciężki najwyż. ₰	ciężki najniż. ℳ	ciężki najniż. ₰	średni najwyż. ℳ	średni najwyż. ₰	średni najniż. ℳ	średni najniż. ₰	lekki towar. najwyż. ℳ	lekki towar. najwyż. ₰	lekki towar. najniż. ℳ	lekki towar. najniż. ₰
Pszenica biała	23	30	23	10	22	80	22	30	21	80	20	80
„ żółta	22	80	22	60	22	30	21	—	21	50	20	80
Żyto	18	10	17	80	17	60	17	30	17	10	16	90
Jęczmień	16	30	15	50	15	—	14	70	14	20	13	50
Owies	14	90	14	60	14	40	14	10	13	90	13	70
Groch	20	50	19	80	19	30	18	70	18	30	17	30

Postanowienia komisyi handlowéj.		TOWAR piękny	piękny	średni	średni	pośledni	pośledni
Rzep	100 kilogr.	25	70	24	70	23	—
Rzepik zimowy	„ „	24	60	23	60	21	90
Rzepik latowy	„ „	24	50	23	—	22	—
Siemię lniane ślązk.	„ „	25	50	24	—	21	50
dto galic	„ „	24	—	22	50	21	50
Siemię konopiane	„ „	17	—	16	25	—	—

Koniczyna do siewu słaby obrót, czerwona nom. za 50 kilogram. 40—44—50—54 marek; biała nom. za 50 kilogr. 42—48—55—65 mrk. wyborowe gatunki wyżéj.

Makuchy rzepakowe potw. za 50 kilogr. 7,70—7,90 m. obce 7,50—7,60 m., październik — mrk.

Makuchy siem. niezm. za 50 kil. 9,60—9,80 m., obce 8,80—9,50 mrk.

Łubin bar. stale, za 100 kil. żółty 12,00—12,80—13.80 m. nieb. 12,00—12,60 13,60 mrk.

Tymotka potw. za 50 kilogr. 30—31—33

Berlin, 22 listopada (spawozdanie urzędowe.) Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu żądano 215—245 według jakości; na miesiąc bieżący płac. 238—238,75; na listopad-grudzień płac. 227,5—226,5—227; na grudzień-styczeń —; na kwiecień-maj pł. 224.25—224—225; na maj-czerwiec —,—. Wypowiedziano —,— cent. Cena wypowiedziana —— marek za 1000 kil. Cena przecięciowa —,— mrk.

Żyto za 1000 kilogr. w miejscu płc. 191—195 według jakości; na miesiąc bieżący płacono 193,5—194,75; na listopad-grudzień płacono 187,5—188,5, żąd. —; na grudzień-styczeń płacono —,—; na kwiecień-maj płacono 175,5—176,—; na maj-czerwiec płac. 173,5—174. Wypowiedziano —,— cent. Cena wypowiedziana —,— mrk. Cena przecięciowa —,— mrk.

Jęczmień za 1000 kil. mniejszego i większego ziarna żąd. 150—200 według jakości.

Owies za 1000 kilog. w miejscu żąd. 150—170 według jakości, na miesiąc bieżący płacono 150,—; na listopad-grudzień nom. 148,5; na kwiecień-maj płacono 151,0; na maj-czerwiec nom. 151,5; na czerwiec-lipiec płc. —,—. Wypowiedziano —— centn. Cena wypowiedziana —,—. Cena przecięciowa —,— mk.

Kukurydza w miejscu żąd 149—152 według jakości, Wypow. 4000 ctr. Cena wypowiedz. 148,5 m.

Olej rzepakowy. Za 100 kil. w miejscu bez beczki płacono 56,5 mrk., w miejscu z beczką płac. —,— m.; na miesiąc bieżący płac. 56,3—56,1; na listopad-grudzień płac. 56,3—56,1; na grudzeń płac. —; na grudzień-styczeń płacono 56,3—56,1; kwiecień-maj płac. 57,0; na maj-czerwiec płacono 57,2. Wypowiedziano 1200 centn. Cena wypowiedzenia 56,3 mrk. Cena przecięciowa —.

Okowita. Za 100 litr. á 100 pct. — 10,000 litrów pct. w miejscu bez beczki płac. 51,8 mrk., w miejscu z beczką płacono —,— mrk., na miesiąc bieżący płacono 52,8; na listopad-grudzień płacono 53.7—53,5—53,5; na grudzień-styczeń 1882 płacono 51,5—51,3; na styczeń-luty płacono 51,5 do 51,3; na luty-marzec płacono —,—; na marzec-kwiecień płc. —,—; na kwiecień-maj płacono 52,5—52,7—52.5; na maj-czerwiec płac. 52,6—52.8—52,7. Wypowiedziano 70,000 litr. Cena wypowiedziana 53,5 mrk. Cena przecięciowa —,— mrk.

Szczecin, 22 listopada. Urzędowe spraw. giełdowe.

Pszenica m. zm., za 1000 kilogr. w miejscu za żółtą krajową 224—233 m., wilgotna —,— m., białą 225—235 mrk., na listopad płc. 227,5, pł. i żąd. —,— m., na listopad-grudzień płc. —,— marek, na kwiecień-maj płc. 225 mrk.

Żyto stale, za 1000 kilogr. w miejscu krajowe 185 do 188 m., pośl. —, na listopad pł. 190—191—190,5 m., na listopad-grudz. pł. 185,5—186.5, żąd. 186 m., na grudzień-styczeń żąd. 184, płac. 183,5 mrk, na kwiecień-maj płac. 173—174,5 żąd. 174 mrk., na maj-czerwiec żąd. i pł. 171 mrk.

Owies spok., za 1000 kilogram w miejscu pomorski 145—152 marek, rosyj. —,— mrk., szwecki —,— m.

Jęczmień słabo, za 1000 kil. w miejscu do browaru 159—163 mrk., piękny —.— mrk., średni — mrk., pośledni 148—154 m.

Oléj rzepakowy słabo, za 100 kilogr. w miejscu bez beczki w mniejszych ilościach żądano 57,0 marek, na na listopad żąd. 56,— m., na listopad-grudzień żąd. 55,5 m., płc. —.— m., na kwiecień-maj żąd. 56,75 mrk.

Okowita niżéj, za 10,000 litr. proc. w miejscu bez beczki płac. 50,6 mrk., w miejscu z beczką płac. 50,7 mrk., na listopad płac. 51,5 mrk., na listopad-grudzień płac. i żąd. 51,0 mrk., na kwiecień-maj płac. 51,7, żąd. —,— mrk., na maj-czerwiec pł. i żąd. 52,2 mrk.

Album Widoków

przedstawiających miejsca historyczne

W. Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich

rysowane z natury przez

Napoleona Ordę.

Rysunków 30. Cena marek 25.

Skład główny na Księstwo i Prusy

w księgarni I. Rakowicz

w Toruniu, ul. Szeroka 85. (2202)

Z dniem dzisiejszym rozpoczynam praktykę mą przy sądzie ziemiańskim i okręgowym w Poznaniu. Bióro me jest na Sapieżyńskim placu nr. 4 na parterze.

Poznań 22 listopada 1881. (2196)

Żółtowski

rzecznik i notaryusz.

Mój bogato zaopatrzony skład dobrych

naturalnych win węgierskich i tokajskich, białych austryackich i czerwonych węgierskich,

win z Voeslau białych i czerwonych

polecam po najtańszych cenach do łaskawego uwzględnienia.

Feliks Przyszkowski

hurtowny handel win węgierskich

w Raciborzu. (2204)

Cukry deserowe,
Karmelki od 80 fen.,
Czekolada do gotowania własnéj fabryki po 1,50 za funt,
Soki tegoroczne,
Konfitury, } w słoikach
Ananas }

poleca cukiernia

E. Adamskiego,

Wrocławska ul. nr. 4.

Toruńskie pierniki z fabryki Gustawa Weesego.

Zamówienia na **torty, baumkuchy lody** etc. wszelkie gatunki po każdéj cenie.

W. SZULC

zegarmistrz w Bazarze

poleca swoj bogato ukompletowany

skład zegarków remont. złotych i srebrnych damskich i męskich

z renomowanych fabryk genewskich, **Regulatorów** w najpiękniejszych deseniach i rzeźbie, **budzików i zegarów wahadłowych paryzkich,** jako też wszelkiego kształtu **zegarów ściennych**, począwszy od cen **nadzwyczaj niskich** i pod gwarancyą. Oprócz tych poleca dla Agronomów zegarki **niklowe Remont. tanie, dobre i trwałe.** (1074)

Wielki wybór przedmiotów grających, tabakierek, albumów, skrzynek it.d. zawsze na składzie.

Wszelkie reperacye zegarków **kieszonkowych, ściennych i stołowych** uskutecznia się w krótkim czasie i **po przystępnych cenach.**

Winiarnia i restauracya „zum Rheingau“

Kommendanten und Lindenstr.-Ecke

poleca (1806)

wina w doskonałym doborze

reńskie	białe po 70, 85 fen., 1 m. 1,25, 1,30		butelka
	czerwone „ 1 „ 1,30, 1,80		
	lepsze wina w butelkach począwszy od 1,50		
węgierskie	Ruster po 2 mrk.		
	Szamorodne 2 „		
mussujące	od 2,50 do 6 mrk.		

Na żądanie wysyła w butelkach lub beczkach, oraz swą **kuchnią** poleca

OTTO KINTZ

nadworny dostawca JKM. Wielk. Księcia Badeńskiego.

Berlin, Lindenstr. 54.

Budowa nowéj plebanii w Żegocinie

ma być drogą licytacyi najmniéj żądającemu w terminie dnia **13 grudnia r. b. o 11 godz. przed połud.** w mieszkaniu miejscowego proboszcza oddaną. Rysunki, kosztorysa, obliczone łącznie z materyałem na 14.930 mrk. tudzież warunki budowlane mogą być w godzinach przedpołudniowych na plebanii przejrzane. (2175)

Żegocin dnia 18 listopada 1880.

Dozór Kościelny.

Osiedliłem się (2104)

w Wyrzysku.

Dr. Sikorski

rzecznik.

Polecam się do wszelkich prac w zakres budownictwa wchodzących. Na żądanie dostarczam też materyałów budowlowych. (2160)

Sulkiewicz

budowniczy w Kościanie.

Fabryka

wyrobów woskowych

S. OPIELIŃSKIEGO

w Krotoszynie

poleca światło z czystego wosku dowolnéj długości i wagi, **białe** za kilogr. mrk. 4,40, **żółte** za kilogr. mrk. 3,60. Przesyłka franko. (2149)

Żywe karpie i szczupaki
Świeże sędacze,
Żywe homary,
Sarny, zające i bażanty,
Prawdz. Teltowską rzepkę, i włoskie marony,
Świeże kalafiory i francuzką endywię,
jako też
wszystkie gatunki delikatnych serów
polecają (2156)

W. F. Meyer i Spółka.

Wyprzedaż zegarków!!

Z powodu zwinięcia handlu, wyprzedaję cały zapas zegarków, między temi najlepsze zegarki kieszonkowe o ciężkich złotych kopertach, regulatory, zegary ścienne i stołowe, jako też wielką ilość złotych i pozłacanych łańcuszków, po cenie zakupna i niżéj. (2139)

CHARLOTTA HUEBNER

firma G. HUEBNER, Poznań.

Handel zegarów.

Reperacye uskutecznia się nadal jak najsumienniéj.

Dziś nadeszły

świeże **ostrygi** tuzin 1,80 m., pom. **półgęski** z kością i w ruladzie peklowana **gęsina** 0,70 m., **gęsie pałki** i **smolec gęsi** 1,20 m. **kawior** astrachański i amerykański, suszony **owoc** i wszelkie gatunki **serów** zagr nicznych i krajowych, **elbl. minogi** kopa 8 i 10 m. **wędzony łosoś, węgorze** mar. i wędzone, duże **flądry, bydlinki** i **sielawki, suchy stokfisz** centnarami i **śledzi** różne gatunki całemi, i półbeczkami, oraz wielki zapas wszelkich innych marynowanych i wędzonych **ryb morskich** po jak najtańszéj cenie poleca (2205)

K. SZULC

Poznań, ulica Wrocławska nr. 12.

Sprzedającym z drugiéj ręki udziela się rabat.

F. Zbiranski,

skład i pracownia futer

w Poznaniu przy Wiel. Rycerskiéj ul. nr. 2

poleca Szanownéj Publiczności magazyn najobficiej zaopatrzony w gotowe futra męzkie i damskie, oraz garnitury we wszelkich gatunkach, jakie tylko w zakres tego handlu wchodzić mogą.

Wielkie partye tanio zakupionych na jarmarku w Lipsku skór dają mi możność służenia Szanownéj Publiczności po bardzo przystępnych cenach.

Wszelkie zamówienia z prowincyi za nadesłaniem dokładnéj miary wykonuję podług najnowszego kroju z pospiechem, akuratnością i sumiennością, dając każdemu z kupujących pod względem dobroci, trwałości i prawdziwości zupełną gwarancyą. (1654)

Dla wygody mych Szanownych Odbiorców znajdują się na **W. Ks. Poznańskie, Prusy** i **Slązk** czapki mego fabrykatu w niżéj wymienionych miejscowościach i to po **cenie fabrycznéj.** Podając to do wiadomości polecam siebie i niżéj wymienione składy łaskawym względom Szanownej Publiczności, ręcząc za rzetelną i skorą usługę. (2024)

C. Adamski, Poznań, Bazar,

w **Brodnicy Z/Pr.** (Strassburg) u p. J. Gończa,
w **Biskupcu Z/Pr.** (Bischoffswerder) u p. M. Friedlendera,
w **Borku** u p. S. Springera,
w **Buku** u p. M. Siuchnińsk ego,
w **Bydgoszczy** u p. J. Schultze jun.
w **Bytomiu G/Śl.** u p. J. Rohnera.
w **Brusach** u p. A. Kętrzonki.
w **Chełmnie Z/Pr.** u p. M. Jagodzińskiego,
w **Chełmży Z Pr.** u p. J Zaremby,
w **Czarnkowie** u p. E. Szukalskiéj.
w **Czempiniu** u p. S. Sliwińskiego,
w **Chojnicach Z/Pr.** u p. A. Aronheima i u p. S. Bernsteins Wwa,
w **Gdańsku** u p. J. Glinieckiego.
w **Gniewie Z/Pr.** (Mewe) u p. R. Lemkego,
w **Gnieźnie** u p. R. M. Kordenata,
w **Golubiu** u p J. Faustmanna.
w **Gostyniu** u p. K. Jankowskiego,
w **Grabowie** u p. J Skuteckiego,
w **Grodzisku** u p M. Alexandrowicza,
w **Grudziądzu Z/Pr.** u p. C. Franz Klosego,
w **Inowrocławiu** u p. C. Wallersbrunna,
w **Jaraczewie** u p. W. Klonowskiego,
w **Jarocinie** u p. T. Borowińskiego.
w **Janówcu** u p. M. Baera,
w **Jutrosinie** u p. J. Wagnera,
w **Kartuzach Z/Pr.** (Carthaus) u p. M. Czarlińskiego,
w **Kcyni** u p, A. Schimeck,
w **Kobylinie** u p. W. Dembińskiéj.
w **Kostrzynie** u p. T. Miklaszewskiego,
w **Kościerzynie Z/Pr.** (Berent) u p. L. Czarnowskiego,
w **Koronowie** (Crone a/B.) u p. A. Borny i u p. I. Philippa,
w **Kościanie** u p. B. Pawłowskiego,
w **Koźminie** u p. M. H. Molla,
w **Krotoszynie** u p. M. Schmucklera
w **Kowalewie Z/Pr.** u p. A. Piątkowskiego,
w **Krzywiniu** u p. L. Szułczeńskiego,
w **Lidzbarku Z/Pr.** (Lautenburg) u p. W. Barańskiego
w **Lubawie Z/Pr.** (Loebau) u p. M. Baranowskiego i u p. L. Marcusa,
w **Łabiszynie** u p. A. F. Buxakowskiego,
w **Łobżenicy** u p. F. Jaskowskiego,
w **Miłosławiu** u p. W. Jeziorkowskiego,
w **Mogilnie** u p. F. Starka,
w **Mroczy** u p M. Jacobiego,
w **Mur. Goślinie** u p. Radeckiego,
w **Nakle** u p. A. Buchwalda,
w **Nowymieście n/D.** (Neumark W/Pr.) u p. J. Aschera i u p. B. M. Bernsteina Syna,
w **Ostrowie** u p. A. Leji i u p. M. Pincusa,
w **Obornikach** u p. T. Stefańskiego,
w **Obrzycku** u p. M. Lissnera Wwy,
w **Ostrzeszowie** u p. W. Marwega.
w **Pelplinie Z/Pr.** u p. E. Lifki,
w **Pleszewie** u p. J. Karczewskiéj i u p. Bannasa,
w **Pobiedziskach** u p. J. Majewicza,
w **Poniecu** u p. J. Falka.
w **Pr. Starogrodzie** u p. R. Kendlera,
w **Rawiczu** u p. J. Mroczkowskiego,
w **Radzynie Z/Pr.** (Rehden) u p. C. Górnego,
w **Sarnowie** u p. C. Neumanna,
w **Sempolnie Z/Pr.** (Zempelburg) u p. A. Mendelsohna,
w **Śmiglu** u p. M. Lissowskiego,
w **Śremie** u p. R. Abrahama,
w **Środzie** u p. Woźnego,
w **Strzelnie** u p. X. Majorowicza.
w **Świeciu Z/Pr.** u p. Hirschberga,
w **Sztumie Z/Pr.** up. J. S. Behrendta
w **Szamotułach** u p. H. Skrzypczyńskiego,
w **Szubinie** u p. J. Herza.
w **Trzemesznie** u p. Koszczyńskiego,
w **Tucholi Z/Pr.** u p. S. Kargauera.
w **Wągrówcu** u p. M. Włóczewskiego i u p. M. Bauma,
w **Wieluniu** (Filehne) u p. J Anschel,
w **Wąbrzeźnie Z/Pr.** (Briesen) u p. J. Loewemberga,
w **Wolsztynie** u p. C. Loewenthala i u p. T. Wlazłowskiego,
w **Wronkach** u p. J. Krzyżankiewicza,
w **W. Śliwicach Z/Pr.** u p. P. Zagórskiego,
w **Wsześni** u p. L. Karczewskiéj,
w **Wyrzysku** u p. G. Dausa,
w **Wrocławiu** Albrechtstr. 1 u p. E. Bischoff Wwy,
w **Zbiewie Z/Pr.** (Hochstueblau) u p. J. Czaplewskiego,
w **Żerkowie** u p. S. Borowińskiego,
w **Złotowie Z/Pr.** (Flatow) u p. M. Rutza,
w **Żninie** u p. K. Starka.

MARKA FABRYCZNA.

C. ADAMSKI

POZNAŃ

BAZAR.

CZAPKI

z méj fabryki są wszystkie opatrzone obok oddrukowaną marką fabryczną i mą firmą. Nieopatrzone marką tą, a mianowicie napisem Bazar Poznański, chociaż za mój fabrykat polecane, nie są mego wyrobu i ogłaszam takowe za podrobione.

Baczność.

Na

Epilepsyą,

kurcze i słabość nerwów cierpiący oraz wszyscy, którzy temi chorobami się interesują, **a skutecznéj pomocy szukają**, niech zakupią sobie z zupełnem zaufaniem broszurę **dr. Boas'a, Specyalisty** na cierpienia kurczowe i nerwowe. Można ją otrzymać bezpłatnie i franko za pośrednictwem pana (1828)

Parlaghy,

Monachium, 29 Bayerstrasse

Tapety

w najnowszych tegorocznych deseniach za zwó od 15 fen. począwszy i również stósunkowo tanio lepsze gatunki polecam w najgustowniejszym wyborze. (1520)

Zygmunt Ohnstein

plac Wilhelmowski nr. 5.

Dzierżawy dóbr i folwarków

w W. Ks. Poznańskiem poszukuje **Zingler w Rawiczu,** właściciel Bióra komisowego.

UCZNIA

do handlu drogeryjnego poszukuje

J. Sobecki

(2199) Stary Rynek.

Świeże i bardzo piękne

daktyle, ananasy, rodzenki na gałązkach, **figi, migdałki w łupinkach, kasztany, winogrona** hiszpańskie, francuzkie suche **konfitury i cykatę** genueńską, **kasztany** osmażane i **wanilią** poleca (2179)

S. Sobeski w Bazarze.

Tapety

począwszy od 15 fen. za rulon aż do najpiękniejszych, z francuzkich, angielskich i niemieckich fabryk polecam po najniższych cenach w największym wyborze. Próby tapet franko.

Antoni Rose (1671)

Poznań w Bazarze.

Nagniotki

oddalam bez bólu, bez noża i bez recydywy. Gwarancya: wypłacę każdemu 100 marek, kto mi udowodni, że nagniotki się powtórzyły. Operacya w domu i poza domem. Każda operacya w domu 3 marki.

J. Paliński,

operator z Paryża

Boulevard Sebastopol nr. 69. W Poznaniu mieszkam w Bazarze.

Przyjmuje od godz. 8—12 i od 2—5. (2191)

Nauczycielka

egzaminowana, biegła w języku polskim, francuzkim, angielskim włoskim i niemieckim, **muzykalna** przyjąć może miejsce od nowego roku. Bliższych szczegółów udzieli **Ks. dr. Kantecki.** (2204)

GOSPODYNI

znająca się na kobiecém gospodarstwie, opatrzona dobremi świadectwami poszukuje miejsca do dworu lub na probostwo zaraz lub od 1go stycznia 1882. Zgłoszenia przyjmuje **Stanisława Gebel,** Ostrówek nr. 17 w Poznaniu. (2188)

Potrzebna

od Nowego Roku nauczycielka, egzaminowana w średnim wieku i z dłuższą praktyką. (2117)

Poszukują

umieszczenia zaraz nauczyciele domowi z wykształceniem akademickiem, nauczyciele seminaryjni, nauczyciele z wykształceniem prymanerskim. Nauczycielki egzaminowane muzykalne w średnim i wyższym stopniu, nauczycielki muzykalne nieegzaminowane, bony muzykalne Polki i Niemki.

R. M. Koczorowski

Teatralna ul. 5.

Nauczycielka

mówiąca płynnie jękami francuzkim i niemieckim, muzykalna, poszukuje natychmiast lub od N. Roku umieszczenia z pensyą roczną 390 mrk.

Agencya Fontowicza

(2203) **Poznań**

ulica Wilhelmowska nr. 16.

Fortepian

w dobrym stanie nabyć można **plac Sapieżyński** 2 piętro na prawo.

Nakładem i drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu